**Nr. 62.** Lwów — Czwartek dnia 16 Marca. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok kaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Hilarowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięcznie złr. 1.10 } Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3.— } Rocznie „ 12
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dołączyć 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . . . 25 „
Nekrologia . . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Lubina M. | Harasyma Pr.
Jutro: św. Gertrudy P. | Konona M.

Adres Redakcyi i Administracyi
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 20
Zachód „ „ 5 „ 59

Długość dnia g. 11 m. 49
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

# Przegląd polityczny.

**Lwów** 15 marca.

Jeszcze śnieg leży na polach środkowej i północnej Rosyi, zaledwo stajał w południowej, a już tam wszystkim narzuca się pytanie: ażali znowu zabraknie chleba? Zabraknąć może, powiada *Wiestnik Europy*, bo oziminy zasiano mało, źle i późno. Pomoc państwowa i prywatna, prowadzona zrazu opieszale, potem rozwinięta na olbrzymią skalę, uratowała włościańską ludność od głodu, ale tylko w bardzo małym stopniu ułatwiła jej obsianie pól w jesieni, zaś wiosenny siew musi być mały, bo włościańskie pola są zwykle bardzo oddalone od wiosek. Przyznać trzeba, że nauczona ciężkiem doświadczeniem, władza administracyjna już rozpoczęła energiczną ratunkową akcyę. Gubernatorowie wyruszyli w podróż po swoich guberniach, wysławszy naprzód urzędników dla zbierania dat statystycznych i gromadzenia zboża na potrzebnych punktach. Ci dygnitarze będą sami rozdawali zapomogi w ziarnie, aby nie było forytwania zamożnych włościan kosztem biedaków. Bardzo to ładny zamiar, lecz może mieć złe skutki, bo zanim gubernator obdzieli wszystkich włościan, już wiosna przeminie. Nadto zaś za mało jest funduszów i gotowego zboża, chłop tak wynędzniał, że pracować nie może i w końcu nie ma inwentarza. Obliczano, że z poprzednio rozdanych zasiłków w ziarnie wróci się przed wiosną znacznie więcej, tymczasem wpłynęło do magazynów komitetowych tylko 11 milionów pudów, to znaczy, że zwrócono ogółem około czwartej części pożyczki. Robocze bydło wybito, lub w ciągu zimy sprzedano za bezcen; krowa szła za 4 ruble, owca za półtora, a za konia płacono tylko wartość skóry; włościanie musieli pozbywać się bydła, bo słomy nie było nawet na opał podczas ciężkich mrozów, a ilość zebranego siana znajduje się w takim stosunku do ilości jego w normalnych warunkach, jak 9 do 25-ciu. Chłop czuł ciągły głód przez zimowe miesiące, bo otrzymywał na życie tylko 30 funtów żyta miesięcznie, nie miał jednak przy czem chleba upiec, więc nie dopiekał go, przez co obniżał jego pożywność. Aby temu zapobiedz, pourządzał komitet na stacyach kolejowych składy drzewa opałowego, a na południu składy kamiennego węgla i żelaznych piecyków, które sprzedawał po rublu i to na raty. Szesnastą część sążnia drzewa dawał każdemu chłopowi darmo, który chciał dostać więcej, przyrzekał zapłacić po 8 rubli za sążeń, choć on kosztował 12-cie. Brali to drzewo włościanie bardzo chętnie, ale nie mieli czem przewieźć go ze stacyi do domu, więc po kilkadziesiąt kilometrów nieśli wiązkami na plecach. Oczywiście, tak cennego opału chłop żałował, więc i dalej chleba nie wypiekał dostatecznie i truł się pół-surowym. Poczęto tedy w niektórych wioskach zakładać komitetowe piekarnie i zamiast 30 funtów żyta miesięcznie dawać funt chleba dziennie na głowę, kto zaś chciał otrzymać więcej, płacił za funt półtorej kopiejki. Do takich piekarni ściągali się ludzie o kilometrów kilkanaście i w około nich obozowali. Tak— jak opowiada *Wiestnik Europy*—przetrwał zimę ten lud rosyjski, który tworzy potęgę caratu, zajętego tem, jakiego wyznania będą nieurodzone jeszcze dzieci ks. Ferdynanda bułgarskiego, oraz nową kwestyą, nieokreśloną traktatem berlińskim: czy książę bułgarski może być dziedzicznym, czy też musi być elekcyjnym? Że elekcyjnym, to podług mniemania dyplomacyi petersburskiej, nie ulega wątpliwości, bo interes rosyjski wymaga, aby Bułgarya nie miała dynastyi. Nie wiemy, czy mocarstwa zechcą rozwiązywać ten nowy rebus, ułożony przez „słowiańską" Rosyę na szkodę słowiańskiej Bułgaryi, ale to nie ulega wątpliwości, że głodowego rebusu we własnym kraju rząd carski nie rozwiązuje tak, jakby powinien. Rosya jest państwem wyłącznie rolniczem, a jednak dotąd nie posiada urzędu, któryby się specyalnie zajmował sprawami rolniczemi. Dopiero teraz zaczynają myśleć o przekształceniu ministeryum domenów w ministeryum rolnictwa, ale mniemają rosyjskie dzienniki, że ta reforma jeszcze nie rychło nastąpi. Tymczasem zaś brak opieki nad rolnictwem i racyonalnych ustaw, któreby wtłoczyły gospodarkę w pewne normy, spowodował skutki okropne. Wycięto lasy, w skutek czego ziemia wyschła, klimat olbrzymiego lądu stał się tak suchy, jak niemal w Środkowej Azyi; uprawa roli była zawsze niedbała, nie gnojono jej, nie przewracano należycie, ścierń palono po żniwach, słomę zużywano na opał, albo jeszcze, jak nad dolną Wołgą i Donem, budowano z niej domy, z nawozu robiono „kiziaki", którymi w piecach palono, choć pod bokiem są obfite kopalnie węgla. Rezultatem takiej gospodarki jest, podług rozprawy w miesięczniku *Wiestnik Europy*, objaw nieznany gdzieindziej. Wszędzie w skutek cywilizacyi zmniejsza się obszar nieużytków, w Rosyi on rośnie. W ciągu ostatnich lat 25-ciu obszar nieużytków zupełnych powiększył się prawie dwa razy, a przecież w tym samym czasie ludność nie zmniejszyła się, lecz owszem przybyło jej drugie tyle. Wolno przypuszczać, że ta mięszana rasa, która zaludnia rosyjskie płaszczyzny, nie jest zdolna do takiego rolnictwa, jak w całej Europie; że ona umie tylko wyssać ziemię, a potem albo umrzeć na niej z głodu, albo ją porzucić. Tę samą wrodzoną niezdolność do rolnictwa okazują liczne plemiona siedzące za Uralem, więc nic dziwnego, że i mięszańcy rosyjscy tem samem się odznaczają. Koczownicy są koczownikami nie z fantazyi, ale z cygańskiego braku zmysłu do rolnictwa. A w Rosyanach płynie dużo krwi koczowników.

Jakkolwiek jest i będzie, dziś Rosya znowu obawia się niedoboru rolniczego. Będzie to trzeci rok klęski, — cios potężny nawet dla tak wytrzymałego państwa. Wstrząśnienia rewolucyjne są zawsze następstwem głodu. Rosya ma już nieurodzaje jakby stałe, miała cholerę w roku przeszłym, a na bieżący lekarze zapowiadają szkorbut (cyngę). Zmysł samozachowawczy powinienby jej poradzić, aby mniej myślała o Bułgaryi i słowiańskich krajach w Austryi, za to więcej o sobie. Ale czy to możliwe dla narodu, w którym połowa krwi koczowników, a reszta — krwi zaborców, ruchliwych jak ława piasku?

---

Wojskowa komisya parlamentu niemieckiego odrzuciła cały militarny projekt i wszystkie pośredniczące wnioski, stawiane przez liberałów i postępowców. Teraz w pełnej izbie zacznie się drugie czytanie projektu, przyczem on prawdopodobnie upadnie. Powstało tedy pytanie, jak z tej sytuacyi wyjdzie rząd cesarstwa? Czy parlament będzie rozwiązany, czy też Caprivi poda się do dymisyi? Zdania są podzielone. Jedni utrzymują, że cesarz chce rozwiązać parlament, ale rządy południowo-niemieckie protestują, przewidując jeszcze większą opozycyę w nowej izbie. Zapewniają tedy, że Caprivi ustąpi i już jako następcę jego wymieniają Miquela, który w ostatnich dniach bardzo się zasłużył agrarzystom, gdyż w imieniu pruskiego rządu przedstawił nowe żądania, którym zadość powinien czynić projektowany traktat handlowy z Rosyą, a te żądania tak silnie warują interesa rolników niemieckich, jak oni sami nie śmieli żądać. Z tego powodu i traktat z Rosyą natrafi na trudności, o które podobno całkiem się rozbije.

# KORESPONDENCYE.

**Rzym** 8 marca.

(X. Z.) Od ostatniego lutego ciągnęły się bez przerwy do dziś dnia posłuchania nadzwyczajnych posłów różnych panujących na biskupi jubileusz Papieża, jako też zwyczajnych ich przedstawicieli, osobliwe w tej okoliczności sprawujących poselstwo, albo też składających życzenia bez nadzwyczajnej misyi.

Z ambasadorów ostatni przyjęci byli portugalski i hiszpański, uwierzytelnieni przy Stolicy św., ale oprócz zwyczajnego, nadzwyczajnym obdarzeni mandatem. P. de Silva Ferrao de Carvalho Marteno, ambasador Jego Najwierniejszej Mości, udał się także do Watykanu galowemi karetami ze składem poselstwa swego. Przyjmowano go tam ze wszystkiemi honorami, straże papieskie uszykowane były na schodach i przed pokojami, dwór duchowny i świecki był w podwójnej liczbie, a sam Papież oczekiwał w sali tronowej. Ambasador odczytał Ojcu św. francuski adres z życzeniami Karola I i jego rodziny i złożył mu drogocenny kielich, który był niegdyś własnością jednego z portugalskich monarchów.

Po nim przyjęty był z tym samym ceremoniałem margrabia Merry del Val, zwyczajny poseł, występujący z nadzwyczajnem poselstwem Jej Katolickiej Mości. Odczytał on także Papieżowi francuski adres i ofiarował mu od królowej regentki hiszpańskiej dwa prześliczne gobeliny czyli haftowane kotary, wyobrażające jedna wjazd Zbawiciela do Jerozolimy, druga zaś chrzest w Jordanie. Papież wyraził wdzięczność swą dla królowej, a miłość dla katolickiej Hiszpanii. Po audyencyi papieskiej obadwaj ambasadorowie udawali się do kardynała sekretarza stanu księdza Rampolli, a stamtąd obyczajem posłów katolickich do grobu świętych apostołów w bazylice św. Piotra

Nazajutrz Papież przyjmował barona de Cetto, posła bawarskiego, przybywającego z powinszowaniem księcia regenta i z darem od niego. Jestto kosztowne w małych rozmiarach naśladowanie kolumny, wzniesionej w Monachium na cześć Bogarodzicy.

Dalej zaś winszowali Ojcu św. nadzwyczajni posłowie króla Leopolda belgijskiego, książę de Ligny i baron Bóthune, ten ostatni przedstawiający króla jako władzcę wolnego państwa Kongo w Afryce. Towarzyszył im hr. Jan de Mérode, oficer ze świty królewskiej. Panowie ci ofiarowali Papieżowi dwa wielkie i wspaniale oprawne wizerunki króla Leopolda I i królowej Maryi Ludwiki, którzy panowali w Belgii, podczas gdy ks. Joachim Pecci, teraźniejszy Papież, był tam nuncyuszem.

Po poselstwie belgijskiem miał urzędowe posłuchanie nadzwyczajny poseł króla Saskiego, baron von Miltitz, który doręczył Ojcu św. spory, ślicznie dłótowany kuferek pełen złota, co też uczynił nadzwyczajny poseł królowej regentki holenderskiej, baron de Monceau, naczelnik jej wojskowego domu.

Wreszcie składał życzenia króla rumuńskiego pułkownik Schilgen, adjutant księcia Hohenzollerna, który doręczył Papieżowi własnoręczny list tego monarchy z prześliczną i ogromną srebrną lampą, artystycznie wyrabianą. Nadzwyczajny ten poseł po francusku także do Papieża przemawiał.

W sobotę mieli posłuchania zwyczajni posłowie bez nadzwyczajnego mandatu, winszujący Ojcu św. biskupiego jubileuszu: jenerał Velez, pełnomocny minister rzeczypospolitej Kolumbijskiej, osobisty Papieża przyjaciel; — hr. Wagner, pełnomocny minister księcia Monaco i p. Larrea, pełnomocny minister rzeczypospolitej Równika. We wtorek zaś przyjęty był p. Teixera de Macido, poseł brazylijski, a po nim przedstawiciel nieurzędowy carski, szambelan Izwolskij.

*W sferach watykańskich opowiadają, że p. Izwolskij dodał komentarz do gratulacyjnego telegramu, przesłanego Ojcu św. przez cara dnia 19 lutego, a którego autentyczny tekst wam przesłałem w jednym z poprzednich listów. Tekst ten ogłosił także organ Izwolskiego, „Moniteur de Rome". P. Izwolskij mówił naprzód o serdecznych uczuciach cara dla Ojca św. i dla katolickiego Kościoła, który zdaniem jego nigdzie tak rozległej nie używa wolności jak w Rosyi! Jeżeli zaś ten i ów duchowny polski zasłużył na surowsze z nim obchodzenie się cesarskiego rządu, to bynajmniej nie w skutek wierności swojej Papieżowi i wierze katolickiej, ale jedynie dla tego, że duch rewolucyjny szeroko niestety! się zagnieździł w duchowieństwie polskiem i chociaż od lat kilku znaczna zaszła zmiana i księża polscy zaczęli się w ogóle wyrzekać swoich polskich mrzonek, a niektórzy z nich nawet już zasługują na to, aby nazwiska ich były osobno podane Jego Świętobliwości przez p. Izwolskiego, jako wzory przywiązania zarazem do Papieża i do cesarza i przykłady cnoty, to przecież jestci dotąd mniejszość niepoprawna i tej to mniejszości cesarz Jegomość życzy sobie, aby obowiązki jej względem carskiego tronu przypomniał Ojciec św., tak jak to świeżo uczynił dla duchowieństwa francuskiego, zachęcając je do sprzyjania rzeczypospolitej. Odtąd widzimy, iż całe duchowieństwo francuskie stało się uległem i wiernem republikańskim instytucyom; a o ileż tem bedzie to łatwiejszem i godziwszem tam, gdzie nie republikańska władza, ale zachowawcza „per excellentiam monarchia wzywa pomocy Jego Świętobliwości i nakazania przez niego posłuszeństwa sobie!... Car oczekuje zatem bratniego poparcia swej powagi przez Ojca św. dla położenia końca polskiemu rokoszowi i gotów jest odwdzięczyć się tysiącznemi dowody swojej przyjaźni dla Papieża. Co się zaś tyczy „śmiesznych" doniesień o urojonem prześladowaniu katolików wschodniego obrządku przez rząd carski, Ojciec św. powinien raz na zawsze się przekonać, że to są jeno brednie i kłamstwa bezczelne lwowskich i krakowskich dzienników polskich, dążące jedynie do poróżnienia Ojca św., z tak życzliwą mu Rosyą. Nigdy nie było i nie ma żadnego prześladowania unitów przez rząd rosyjski. Są to polskie tendencyjne wymysły i kłamstwa. Ambasador carski w Wiedniu niejednokrotnie już się skarżył austryackiemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Kalnokyemu na te systematyczne oszczerstwa polskie; ale minister Kalnoky wciąż odpowiadał, że w państwie konstytucyjnem nie można zakneblować ust prasie, osobliwie kiedy o zagraniczne wiadomości chodzi. Dlatego to p. Izwolskij zwraca się dzisiaj z wyższego rozkazu do samego Ojca św., zaklinając go, aby Polakom nie wierzył, bo jak Francuzi mogą to potwierdzić z doświadczenia, mając tylu Polaków u siebie, nie masz narodu, któryby tak ciągle i tak bezczelnie zmyślał jak Polacy! P. Izwolskij dodał, iż żaden z członków carskiej rodziny, by Ojcu św. przykrości nie czynić, nie przybędzie do Rzymu na srebrne wesele królestwa włoskich. Jeżeli wielcy książęta tu przyjeżdżają, to jedynie dla Papieża, jak tego świeżo wielki książę Sergjusz dał dowód, albowiem przekonani są, iż Ojciec św. a nie kto inny jest prawowitym panem Rzymu.*

Wraz z temi oświadczeniami p. Izwolskij złożył Papieżowi wspaniałe i kosztowne album, nie umiem wam powiedzieć czy od siebie czy też od cara. W ciągu zaś długiej swej rozmowy, p. Izwolskij wychwalał przed Ojcem św. O. Brandiego z Civilta cattolica, który przecież potwierdził to, co p. Izwolskij oświadczył Papieżowi, to jest iż mniemane prześladowanie katolików przez rząd carski jest po prostu niepoczciwym romansem galicyjskich dzienników, a jeżeli Ojciec święty prawosławnemu dyplomacie wierzyć nie chce, to wierzyć powinien członkowi towarzystwa Jezusowego, któremu leży na sercu równie jak O. Vannutellemu interes złączenia dwóch kościołów, które Polacy tylko rozdwoić usiłują!

Na uroczystem posłuchaniu angielskiej pielgrzymki w przedostatni dzień lutego książe Norfolk, który do Lourdes potem wyjechał z chorym dwunastoletnim synkiem swoim, ale wróci wkrótce do Rzymu, złożył Papieżowi 125 tysięcy funtów sterlingów świętopietrza.

W przeddzień rocznicy swojej koronacyi, d. 2 marca, Papież przyjmował w sali tronowej 31 kardynałów i przeszło 200 patryarchów, arcybiskupów i biskupów łacińskiego i wschodnich obrządków, którzy mu swe życzenia składali. W imieniu św. kolegium przemówił jego dziekan kardynał Monaco La Valletta a Ojciec św. odpowiedział mową pozbawioną wszelkiej politycznej alluzyi. Nazajutrz zaś odbyło się uroczyste nabożeństwo w kaplicy Sykstyńskiej, na które Papież przybył na przenośnym tronie, pod baldachimem i flabellami czyli wachlarzami ze strusich piór. Sumę śpiewał kardynał Serafin Vannutelli, a przytomni jej byli kardynałowie i biskupi znajdujący się w Rzymie, w osobnych zaś trybunach ciało dyplomatyczne i nadzwyczajni posłowie na jubileusz w złocistych mundurach, kawalerowie maltańscy z wielkim mistrzem na czele, patrycyat rzymski politycznie wierny Papieżowi, i niezliczone mnóstwo cudzoziemców, którzy nawet w kaplicy Sykstyńskiej znaleźć miejsca nie mogli, i napełniali przyległe sale Książęcą i Królewską, przez które orszak papieski przeciągał. Podczas nabożeństwa śpiewacy kapeli papieskiej przedziwnie wykonali mszę na 8 głosów Cicilianiego, Credo na 4 głosy Palestriny, Appartuit Bainiego i Benedictus na 5 głosów Mustafy. Kiedy Papieża przenoszono przez sale do kaplicy Sykstyńskiej przytykające, tłum, co je napełniał, witał go zapamiętałemi okrzykami i rzęsistemi oklaskami.

Tegoż dnia o pół do piątej kardynał Monaco La Valletta, dziekan św. kolegium, zanucił w bazylice św. Piotra uroczyste *Te Deum*, które śpiewała po nim kapela „Julia," kierowana przez maestra Meluzziego. Przytomni byli wszyscy kardynałowie, biskupi, ciało dyplomatyczne, kawalerowie maltańscy i tysiące osób, które odpowiadały naprzemian kapeli śpiewającej hymn św. Ambrożego.

Ogromny zjazd do Rzymu gotuje się na srebrne wesele króla Humberta i królowej Małgorzaty w kwietniu. Cesarz i cesarzowa niemieccy zapowiedzieli znienacka swój przyjazd, którego się wcale nie spodziewano tutaj. Będą stali w Kwirynale, gdzie już przygotowują mieszkanie dla nich. Towarzyszyć im będzie król saski. Przybędzie także arcyksiążę następca austryackiego tronu, a prawdopodobnie i inny także członek habsburskiego domu. Anglia przedstawiona będzie przez jednego z książąt, bo niewiadomo jeszcze czy królowa Wiktorya sama, która do Florencyi przyjeżdża, będzie mogła na tę familijną uroczystość przyjechać do Rzymu. Wreszcie przyjadą także młodzi królestwo portugalscy, bo król Karol, jak wiadomo, jest siostrzeńcem króla włoskiego.

Oprócz recepcyi i balów będzie obyczajem sabaudzkiego domu, wielce przywiązanego do średniowieczności i do szlacheckich podań, prześwietny staroświecki turniej w willi Borghese, i historyczna przejażdżka w strojach ze średnich wieków i z czasów „odrodzenia", wykonane przez arystokracyę włoską, która tysiące wydać gotowa z tego powodu.

---

**Berlin** 6 marca.

(*W.*) Ruch rolniczy zajmuje ciągle umysły tutejszych sfer politycznych. Prasa niemiecka wszelkich odcieni jako też nasza polska poświęcają mu całe stronice. Dla nas Polaków, jako dla narodu prawie wyłącznie rolniczego, jest powodzenie rolnictwa kwestyą życia lub śmierci, dla tego też z ruchem agrarnym wyraźnie sympatyzujemy i jeźli on pozostanie w właściwych granicach, wszelkiemi siłami popierać go będziemy. Łączyć się jednakże z ruchem niemieckich rolników w żaden sposób nie możemy, gdyż nie mamy gwarancyi, że ostateczne cele ich nie mają nic wspólnego z polityką.

Podejrzenie to jest nieco niejasne i dla tego wytłómaczyć je muszę dokładniej. Krąży tu bowiem wieść, że rolnicy niemieccy mają zamiar dążyć do upadku hr. Capriviego i przywrócić rządy ks. Bismarka lub powołać kogoś wyznającego jego zasady polityczne. Jest to wprawdzie tylko pogłoska, lecz może się w niej kryć nieco prawdy, a w takim razie łączenie się z agrarzystami niemieckimi równałoby się dla nas wręcz samobójstwu, a tego się dla

---

116)

# WIARUSY

POWIEŚĆ

**WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.**

(Ciąg dalszy).

— Mają, na co zasłużyli, — odezwał się nareszcie Bakłanowski, jakby tłumiąc w sobie litość. — Nie stała się im krzywda, bo przecie na stryczek pracowali.

Hadżi-Murat spojrzał nań takiemi oczami, jak gdyby się teraz obudził z głębokiej zadumy; obejrzał się około i pochylił do ucha panu Władysławowi.

— Zdroważ ona, spokojna? — szepnął wzruszonym głosem.

— Zdrowa całkiem i spokojna, ale posmutniała, jak ptaszek w jesieni.

— Gołąbka serdeczna! — tkliwie wyszeptał Murat. — To już jej liczko nie jaśnieje, jak słońce? Nie rozwesela ona ludzi swym srebrzystym śmiechem?..... A nie wiesz, słyszała o mnie?

— Wie, że żyjesz.

— Wie? I cóż?

— W pierwszej chwili rozpłakała się z radości. Myślałem, że się rzuci Chasowi do nóg, bo on jej to powiedział, kiedyśmy uciekali z nią do Szury.

— Kochanie moje najdroższe! Ja każdą jej łezkę zamienię w perłę, a każdą perłę brylantami otoczę, jakich i w skarbcu szacha mało się znajdzie! Niech się stroi i zdobi moja ptaszyna! I niech każdy widzi, że przy blasku jej oczu gasną najpiękniejsze klejnoty, jak gasną gwiazdy przy słońcu!..

Zakrył twarz rękami i cicho powtarzał:

— Kochanie moje!.. Kochanie moje!..

Potem znowu spojrzał na pana Władysława, — widocznie chciał go o coś zapytać, lecz się zawahał, może bał się przykrej odpowiedzi. Zbladł trochę, ręką przeciągnął po czole i zaczął drżącym głosem:

— Od tego nieszczęścia, które spadło na nasz dom awarski, dużo już wody zaniosły rzeki do morza. Już ze dwadzieścia razy księżyc zmienił swą postać. Czas wszystko zaciera, ja to rozumiem... niedarmo się mówi, że co z oczu, to z serca... Ja nie miałbym do niej urazy, gdyby zapomniała...

Tu głos jego drgnął jękliwie i urwał się, lecz pan Władysław wnet odpowiedział:

— Onaby zapomniała? To chyba jej nie znasz! Za każdym razem, jak mnie zobaczyła, pierwsze jej słowo było, czym o tobie nie słyszał.

— Co to gadać! — wtrącił Bakłanowski. — Jak tam jest, tak jest: prawdę powiem, boś wart, ot, jak gdybyś był Litwinem! Niech zdechnę, a co prawda, tego nie przerobić! Więc to tak było: wchodzę ja z tym Władkiem, czy po waszemu Ass-Bułatem, do ich izby. Ass-Bułat zaraz do swojej niebogi, a ja, jak się patrzy, sunę z ukłonem do Tyry, ona zaś prosto z mosta: a co mój mąż? gdzie on?

Hadżi-Murat poczerwieniał, cała krew uderzyła mu do głowy, a on, w głębokim oddechu, podniósł pierś wysoko i radość strzeliła mu z oczu.

— Jeden Bóg! — wymówił z cicha przejmującym głosem.

I cały stanął jakby w promieniach szczęścia, — rzekłbyś, łuna biła od niego.

Lecz tu zaczęli wracać miurydzi, więc Murat tylko szepnął jeszcze:

— Powiedźcie jej o mnie! Powiedźcie!

Tymczasem zaczęło świtać. Miurydom czas było wracać do Chunzaku, panu Władysławowi dusza się rwała do Darga. Więc żwawo przygotowano się do podróży, poczem wszyscy ruszyli galopem ku wielkiej drodze, która z Awaryi prowadziła na północ, zarówno do Darga, jak do Kamiennego Pnia i Szury. Tu się rozstali. Dwaj ocaleni rycerze cwałem pomknęli drogą, którą już jako jeńcy opryszków przebyli w kolebce, a Hadżi-Murat nie spuszczał z nich oczu, dopóki mógł ich dojrzeć; już ich nie widział, a jeszcze patrzył i serce jego rwało się do nich, jadących tam, gdzie Tyra.

On pewny był, że oni jadą do Szury, im zaś ani przez myśl nie przyszło, iż mu nic nie wiadomo o ostatnich wypadkach, o wzięciu Tyry do niewoli szamilowej i o tem, że oni sami prosto dążą do Darga. Po prostu nie przyszło im do głowy rozmówić się o tem. A skutek tego był wielki i dotkliwy nietylko dla Hadżi Murata, ale i dla Awaryi.

Tak nieraz ślepy przypadek obraca rzeczami, o których ludzie sądzą, że je trzymają w swych rękach i będą niemi kierować, jak sami zechcą, ku wytkniętemu celowi.

Hadżi-Murat wracał do Chunzaku ciemny jak chmura, posępny jak skryta żądza zemsty, — milczący. Spotkanie z panem Władysławem rozjątrzyło w nim naraz wszystkie dawne rany; świetną i szczęśliwą przeszłość postawiło oko w oko z teraźniejszością: różnica była tak straszna i bolesna dla dumy hardego chanowicza, że Murat zadrżał i przygryzł wargi, aby nie jęknąć. Szał go chwytał i on to czuł i rozumiał, że nie czas jeszcze na zrzucenie maski, a jednak zdawało mu się, iż nie zdoła zapanować nad wewnętrzną burzą. Oto już się Chunzak z daleka wyłonił, jego Chunzak, gdzie on powinien być szczęśliwym panem, a jest sługą wroga! Tak dłużej być nie może! dość tego! Niech się dzieje, co chce — on się da poznać i zginie, albo zwycięży!

Ścisnął ostrogami konia i pomknął jak wicher. A jednocześnie na skrzydłach wiatru leciała do Chunzaku wiadomość straszna dla miurydów, pomyślna dla Hadżi-Murata.

III.

Lecz jeszcze prędzej przybyła ona do Darga. Poprzedził ją Ibrahim-aga, który w skok wrócił z Kamiennego Pnia i natychmiast kazał się Szamilowi oznajmić. Młody wódz był w meczecie zamkowym, gdzie miurszyd, po nocy prawie bezsennej i jeszcze na czczo, choć słońce już dobiegało kresu swej codziennej żeglugi po niebie, trwał na modlitwie, to klęcząc z podniesionemi rękami i oczami, to czołem bijąc o kamienne płyty. Pana siedmiu rajów błagał on o ratowanie kazawatu, któremu całe życie poświęcił, cierpliwie znosząc z początku prześladowania i wzgardę chanów, potem trudy nadludzkie, a na schyłku dni swoich, kiedy już gwiazda miurydztwa zaczęła jasno świecić, doczekał się ciosu, który śmiertelnie ugodził w jego nadzieje. I ten cios zadał mu człowiek, którego on z kurzu podniósł i postawił na czele całej dagestańskiej potęgi!

Dlaczego Hamzad-bek to uczynił? Dlaczego się chanem ogłosił? Nie dla większej władzy, bo wszystką posiadł i nowy tytuł już mu jej nie doda. Nie dla blasku, bo jest-że co świetniejszego od godności chorążego kazawatu? Nie dla bogactw, bo i tak rozporządza dowolnie zrabowanem mieniem wszystkich dagestańskich władzców. Więc dlaczego? Przez próżność, stokroć nierozumną próżność! Sam wdeptał w ziemię ten chański tytuł, sam go oplwał, poniżył i w końcu sam się ustroił w ten zabłocony łachman — on, człowiek chłopskiego ruchu! wódz poddańczuchów! sam poddańczuch! Dawny tytuł, wydobyty z rynsztoka i znienawidzony, ma dlań większy urok od pierwszej godności, stworzonej nową i wielką ideą, nowym i tryumfującym porządkiem, bo to tytuł stary, uświęcony wiekami, skojarzony z pojęciem o samowładztwie. Ale z nim wiąże się także wspomnienie tyranii, przeciw której właśnie lud się podniósł i Hamzad-beka dźwignął na swych barkach. Czemuż go nie wstrzymało przynajmniej to wspomnienie? Zaiste, wstrzymać nie mogło, bo on jest tyranem, — jest nim, albowiem tłumy, zerwawszy się do krwawych gwałtów, wynoszą na swe czoło tylko swych przyszłych tyranów.

Tak myślał miurszyd w przerwach między żarliwemi modłami i potem twarz natchnioną podnosił do góry, tam, gdzie przez okrągły otwór w meczetowej kopule patrzyło nań niebo dużem błękitnem okiem. Stamtąd spodziewał się rozkazu, co miał uczynić dla ratowania kazawatu — i wtedy zupełnie duchem się odrywał od ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

pięknych oczu niemieckich rolników nie dopuścimy.

Zresztą mamy własne kółka rolnicze, mamy własne centralne towarzystwo rolnicze, możemy więc oddzielnie maszerować, a bić wspólnie dopiero wtedy, gdy się przekonamy, że agrarzyści niemieccy tylko dobro rolnictwa na oku mają, a nie jakieś w ostateczności na naszą niekorzyść wychodzące cele polityczne.

Donosiłem wam już, jakie w obec ruchu agrarnego stanowisko zajęło Koło polskie, i nazwałem to stanowisko poprawnem; dziś to samo powtórzyć mogę i radziłbym pismom poznańskim, aby były ostrożniejszemi z rozgłaszaniem niepokojących wieści co do dalszych kroków Koła naszego w parlamencie niemieckim w tej sprawie.

Traktat handlowy z Rosyą, to widmo, którem agrarzyści niemieccy nieustannie sfery rolnicze niepokoją twierdząc, że przyjęcie traktatu tego przez parlament spowodowałoby zupełny upadek rolnictwa w dzielnicach wschodnich. Owóż doniesiono do jednego z pism poznańskich (a wszystkie niemieckie to powtórzyły), że Koło polskie postanowiło ze względu na politykę ugodową, którą obecnie uprawia, głosować za zawarciem traktatu handlowego z Rosyą.

Wiadomość ta po prostu nie zgadza się z prawdą, gdyż uwłaczałoby to godności Koła naszego, gdyby nie znając jeszcze tenoru traktatu, za nim oświadczyćby się miało. Dziwię się tylko lekkomyślności osób, które podobne nieprawdziwe wieści rozsiewają.

Jakie Koło nasze zajmie stanowisko w obec rzeczonego traktatu, to się dopiero wykaże, gdy rząd przedłoży go parlamentowi.

Pomimo całej sympatyi dla ruchu agrarnego, trzeba przyznać, że traktat handlowy z Rosyą nie wyda się bardzo szkodliwym, gdy się nasze, to jest polskie interesa pod rozwagę weźmie.

Widoczną bowiem jest rzeczą, że wskutek niemieckich ceł ochronnych rolnictwo w Królestwie Polskiem coraz bardziej upada, a czyż tamtejsi rolnicy nie nasi bracia? Zdaje się, że i to pod rozwagę wziąć trzeba.

Następnie jest pewnikiem, że nie tyle import zboża z Polski, Litwy i Rosyi jest powodem tutejszych nizkich cen zbożowych, ile import zboża amerykańskiego, bo przecież liczby statystyczne wykazują, że Ameryka w ostatnich latach prawie 4 razy tyle zboża importowała do Niemiec, co Rosya, a więc: „hic haeret aqua!“

Gdyby więc Koło polskie nie ze względu na politykę ugodową, bo dla okazania swej uległości wobec rządu może ono głosować za ustawą wojskową, lecz ze względu na smutne położenie naszych braci za kordonem, głosowało za traktatem handlowym z Rosyą, żądając zarazem od rządu, aby na zboże amerykańskie nałożył możliwie najwyższe cło, któżby je za taki krok, któryby rolnictwu naszemu raczej wyszedł na korzyść, śmiał potępić! Więc nałożyć na zboże amerykańskie możliwie najwyższe cło, a potem głosować za traktatem handlowym z Rosyą, to powinno być naszem hasłem.

Sprawa powrotu Jezuitów zaczyna tutejszą opinię publiczną znowu nadzwyczaj zajmować. Im bardziej zbliżamy się do rozpraw nad wnioskiem centrum, żądającym dopuszczenia jezuitów, tem więcej krzyku. Protestanccy pastorzy zachowują się nadzwyczaj wrogo względem tej sprawy. Wniosek centrum znajdzie mimo to przychylną większość w parlamencie, bo wolnomyślni, socyaliści, centrum i Polacy za nim głosować będą. W parlamencie wniosek ten więc przejdzie, lecz za to go zapewne Rada Związkowa odrzuci. A choćby się to nawet nie stało, to uchwała parlamentu tylko teoretyczną wartość mieć może, gdyż powrót jezuitów do poszczególnych państw związkowych będzie zależał od uchwał poszczególnych sejmów krajowych.

---

## Mikroby i tapicerstwo we Lwowie.

Otrzymujemy następujące pismo.

Podczas wystawy hygienicznej, urządzonej w 1888 roku we Lwowie, miałem zamiar zakupić kilka sztuk tapicerowanych mebli w pierwszorzędnych składach we Lwowie a rozebrawszy je wobec komisyi wystawowej, przedłożyć przybyłym z różnych stron kraju i zagranicy hygienistom jako materyał do zbadania pod względem hygienicznym.

Koszta i inne okoliczności, nie dozwoliły mi wówczas przyprowadzić mojego zamiaru do skutku.

W zeszłym roku, naczytawszy i napatrzywszy się wielu rozporządzeniom władz co do utrzymania czystości z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia epidemii do naszego kraju, czekałem rychło kto podniesie tę sprawę, że w meblach tapicerowanych, sprzedawanych przez handlarzy mebli we Lwowie, można za drogie pieniądze sprowadzić choroby częścią z używanych na meble materyałów, częścią zaś takie, którym podlegają ci, którzy je wykonują. Ceny za wykonanie robót tapicerskich dla handlarzy mebli we Lwowie są tak niskie, że nawet śmiecie, zbierane na targowicy słomy i siana, jest za drogie dla magazynowego tapicera, chcącego na nędzne życie zarobić. Pomagają sobie też jak mogą, aby najtańszy materyał wyszukać i najlichszą robotę przykrytą częstokroć drogą materyą do magazynu dostawić.

Materyałem do magazynowych mebli najczęściej używanym jest słoma ze starych sienników, otrzymywana za darmo, gdyż do śmietników wyrzucać ją jest przez magistrat wzbronionem; preparują tę słomę następnie w ten sposób, iż umieszczają ją w piwnicy, ażeby tam nasiąkła wilgocią i potem pod materyą nie szeleściała. Lepszym materyałem jest siano zbierane na targowicy grabiami z pod wozów i koni. Płótno zastępuje siatka ze starych włoków i więcierzy rybackich, sprowadzanych prawdopodobnie umyślnie dla magazynowych tapicerów lwowskich z nad Adryatyku, gdyż wątpię, żeby rybacy krajowi potrzebnej ilości dostarczyć im mogli. Zakupuje się je na wagę. Lepszy gatunek płótna stanowią stare sienniki, worki i różne szmaty, tak samo na wagę zakupywane.

Wytapicerowawszy meble takim ohydnym materyałem, zamydla handlarz oczy kupującemu, pokrywa bowiem meble ładną materyą a kupujący nawet niepomyśli o tem, że pod tą ładną materyą takie ohydne rzeczy i robota mieścić może.

Pracownie magazynowych tapicerów, wyłącznie tylko żydów, znajdujące się w najniechlujniejszych dzielnicach miasta, stanowią zarazem i mieszkanie rodziny składającej się zwykle z kilkunastu osób, co już wystarcza aby wyziewami zatruć użyte do tapicerowania materye, na których łatwo robactwo i inne plugastwo osiada. Z przykrością dodać muszę, że mimo to pierwszorzędne magazyny chrześcijańskie we Lwowie używają tych tapicerów bez najmniejszego wstrętu.

Sprawienie mebli i urządzenie domu, odbywa się zwykle przed zaślubinami pary małżeńskiej i jako wyprawa ma służyć nowożeńcom częstokroć na całe życie. Z politowaniem myślałem nieraz o tem jak ci nowożeńcy spędzają miodowe miesiące na śmieciu przykrytem ładną a częstokroć drogą materyą. Lepiejby uczynili ze względów hygienicznych, gdy ich już niestać na dobrego i sumiennego tapicera, żeby wcale tapicerowanych mebli nie używali. Wszakże jest to niejako pościel, której się bezpośrednio ciałem dotykamy, siedząc lub leżąc na niej, a gdy ją do domu sprowadzamy z zarodkami robactwa, nieczystości i rozmaitych mikrobów, łatwo się z tego wywiązują choroby o których potem nie wiemy skąd się wzięły.

Zdaniem mojem, jeżeli na mocy ustawy przemysłowej nie można handlarzom zabronić sprzedawania mebli tapicerowanych, to magistrat lwowski ze względów sanitarnych powinien nakazać, aby je w magazynach karbolem oblewano i marką ochronną dla kupujących zabezpieczano. W skutek takiego ohydnego postępowania handlarzy mebli we Lwowie, do czego im publiczność dobrowolnie dopomaga, nie może się w żaden sposób podnieść i rozwinąć przemysł tapicerski, a przez to pośrednio stolarstwo, snycerstwo i inne zawody potrzebne do wewnętrznego urządzenia domu, nie mogą stanąć na równi z zagranicą, jakkolwiek mamy w kraju dobre siły, które muszą marnieć wobec takiej konkurencyi, handlarze bowiem sprowadzają szablonowe meble z fabryk wiedeńskich, tu zaś tylko tapicerują. Już to co do tapicerstwa istnieje dziwny sposób postępowania nietylko we Lwowie, ale w całej, zwłaszcza wschodniej Galicyi. Tapicerowi, który kilka lat za granicą kraju pracował w celu wydoskonalenia się w swoim zawodzie, każą brać za przykład tapicera, stojącego na najniższym stopniu wykształcenia fachowego i podług niego regulują ceny dla tapicerów chrześcijańskich. W zwyczaj nawet weszło we Lwowie posyłać po tapicera pod studnię w rynku przy ulicy Ruskiej, po malarza pod niemiecką bożnicę na Żółkiewskie, po meble zaś wyprawne do wyżej opisanych magazynów.

Jesteśmy w przededniu wystawy powszechnej we Lwowie i z żalem wyznać potrzeba, że tapicerzy stolicy Galicyi słaby udział jako wystawcy na niej mieć będą mogli, mianowicie ze względów materyalnych; takie bowiem lekceważące traktowanie tego zawodu we Lwowie i wschodniej Galicyi ze strony społeczeństwa przyprowadziło ich do nędzy. Inaczej pod każdym względem stoi tapicerstwo w Krakowie, gdzie, jakkolwiek Kraków jest mniejszem miastem, jest kilka firm tapicerskich, które o własnych siłach będą mogły wziąć udział w wystawie, a mając wyrobione fachowo pracownie, mogą ubiegać się o lepsze nawet z zagranicznemi wyrobami.

Narzekają powszechnie na niedołężność polskiego rękodzielnika, nie pomnąc na to, że on z taką nikczemną konkurencyą walczyć musi i zamiast doskonalić się i postępować fachowo, zmuszony jest cofać się wstecz i starać się wyrównać w partactwie tandeciarzom. Dzieje się to nietylko w zawodzie tapicerskim, lecz we wszystkich w ogóle rzemiosłach w Galicyi: niektóre nawet całkiem u chrześcijan zanikają, przechodząc w monopol żydów.

Wydział krajowy przeznacza rokrocznie pewne sumy na podniesienie przemysłu krajowego, zakłada szkoły fachowe, wysyła za granicę rękodzielników dla lepszego wykształcenia się w pewnym zawodzie, lecz na cóż się to przyda jeżeli społeczeństwo samo nie poprze w usiłowaniach Wydziału krajowego i Sejmu? Na co się przyda rękodzielnikowi wydoskonalenie fachowe, oświata i inteligencya, jeżeli ci najmniej oświeceni, a jeszcze mniej fachowo wydoskonaleni, mają największe poparcie u społeczeństwa i robią krociowe majątki z partactwa?

*Remi.*

---

## Z TEATRU.

*(„Ostatni akt“, dramat współczesny w 4 ech aktach Teodora Jeske-Choińskiego).*

Dramat współczesny: — rzecz zaprawdę niezwykła. W epoce farsy i sztuk nowego pokroju, dla których nie wynaleziono jeszcze właściwego miana, w epoce rozmaitych naturalistyczno-symbolistycznych próbek, potrzeba nie lada odwagi i pewności swego talentu, ażeby wystąpić z dramatem współczesnym poważnym Potrzeba autorowi tej odwagi i pewności tem więcej, jeśli autor nie bierze za temat wiarołomstwa małżeńskiego, ani nie pragnie oświetlać na deskach sceny, najniższych, najbrudniejszych instynktów człowieka, jego atawistycznych odruchów, lub zupełnego zwyrodnienia: ale jeśli stawia sobie za cel przedstawić w sposób dramatyczny jakiś objaw, lub kwestyę społeczną, ogólniejszego znaczenia i jeśli zamierza uczynić to w tonie szlachetnym i budującym, a nie drażniącym i zniechęcającym widza.

Odwagę takiego wystąpienia znalazł w sobie p. Jeske-Choiński, pisarz młody, ale znany już szeroko z talentu, jako nowelista i krytyk literacki, który teraz, jak mamy wszelkie prawo przypuszczać zebrawszy pewien zasób doświadczenia życiowego, niemniej jednak z całym zapałem sięga po laury w dziedzinie dramatu, który należy do najwyższej kategoryi twórczości literackiej. Przed dwoma już laty uczynił p. Choiński pierwszą w tym kierunku próbę napisawszy dramat: „Stracony posterunek“, rzecz silną, z zabarwieniem antisemickiem, która właśnie dla tego, że silną była, uległa zakazowi cenzury. Wczoraj ujrzeliśmy nową rzecz młodego autora, dramat osnuty na temacie życia nad stan, na objawie dość pospolitym w wesołym syrenim grodzie i z góry musimy się przyznać do dwóch rzeczy: po pierwsze, żeśmy o wartość literacką utworu byli najzupełniej spokojni, wiedząc, że Choiński chybionej rzeczy literackiej w świat nie puści, i powtóre, że rzecz jego pod względem siły dramatycznej, efektowności i zręcznej budowy scenicznej przeszła o wiele nasze oczekiwania.

Uprzedzeni z góry o treści sztuki, to jest, że przedstawia życie nad stan i jego skutki, wątpiliśmy otwarcie mówiąc, czy po opracowaniach tego tematu tak licznych w powieści i w komedyi zdoła autor powiedzieć coś nowego, czy zdoła zainteresować widza charakterami osób działających i sytuacyami w jakie je wprowadzi? Tyle razy widzieliśmy już bowiem lekkoduchów wszelkiego rodzaju, młodych i starych popełniających rozmaite łotrowstwa gwoli zaspokojenia żądzy życia i użycia, tyle razy widzieliśmy rodziców sprzedających swe córki dla ratowania pozycyi towarzyskiej, tyle razy przesunęły się nam przed oczyma „nowocześni bohaterowie“ żeniący się dla posagu, ażeby zapłacić koszta swych kawalerskich fantazyi, w ogóle tyle mieliśmy odmian: *„febris aurea“* i jej skutków na scenie, że aż zaczynaliśmy się dziwić autorowi, iż wybrał temat tak pospolity — zarówno w życiu jak na scenie. Szczerze też wyznamy, żeśmy się obawiali długich tyrad o marnotrawstwie i rozrzutności i dłuższych może jeszcze kazań na temat oszczędności i pracy.

A tymczasem? — tymczasem z obaw naszych ani śladu nie zostało, a na ich miejsce wstąpiło pełne uznanie dla — talentu autora. Dodajmy: prawdziwego talentu, który właśnie ma tę szczególną właściwość, że rzecz znaną w nowem świetle przedstawić umie.

Rzecz dzieje się w Warszawie. Mecenas Aleksander Pawłowski, jeden z najpopularniejszych adwokatów w mieście, zdobył w ciągu trzydziestu lat niezmordowanej pracy znaczny majątek. Na tej podstawie żona jego urządziła dom na „wielką stopę“, córkę jedną wydała za właściciela dóbr (mocno zadłużonego i ciągle pożyczającego), a syn, żyjący bez troski o jutro, wykierował się na miłego gagatka, dzielącego czas (i krwawicę ojca) między rauty, bale i winta lub *baccarata* w arystokratycznym klubie. Mecenas Pawłowski, który całe życie był charakterem jak łza czystym i właśnie tą swą nieposzlakowaną prawością zdobył olbrzymią klientelę, miał jednak słabą stronę. Oto kochał swoich najbliższych w sposób, który nieopatrznym, wprost nierozumnym nazwać można. Wszelkie kaprysy i fantazye żony zaspakajał bez słowa uwagi ze swej strony, dawał pieniądze i dawał bez liczby i rachunku, zięciowi pożyczał i pożyczał, synowi pozwalał szumieć, że się od tego szumu cała wesoła Warszawa trzęsła, a sam, trzymając się zdala od zabawowego wiru w jakim „tonął“ dom jego, biegał po sądach i klientach, a nocami, do szarego świtu grzebał w aktach i wypracowywał obrony. Bronił tylko ludzi uczciwych i niesłusznie pokrzywdzonych, a ponieważ tych nigdy na świecie nie braknie, więc pracy miał dość. Ale z czasem wszystko urwać się musi. Autor wprowadza nas do domu mecenasa w chwili właśnie, gdy już... rwać się poczyna. Widz zaraz już w pierwszych scenach czuje, że staje na terenie wysoce dramatycznym. Syn mecenasa wraca z klubu po nocy przy kartach spędzonej, podczas gdy mecenas wyrzuca za drzwi natrętnego żyda-faktora, który przyszedł proponować mu obronę fałszywego bankruta. O, bo żydkowie wszystko wiedzą — i tu zwrócić należy uwagę na trafną obserwacyę życia i na pełne talentu wyzyskanie tej obserwacyi przez autora. Świat cały daje się łudzić pozorami hucznego życia, mecenasowa, jej syn i córki nie wiedzą, że interesa finansowe mecenasa chwiać się poczynają, on sam nie chce rodzinie wyjawić tego w obawie, aby im nie zatruć wesołych chwil życia: — tylko żydkowie krążą już dokoła, jak kruki nad spodziewanym żerem, pewni, że mając weksle mecenasa w portfelu, zdołają go zmusić do bronienia spraw nieczystych: symulantów-bankrutów, fałszerzy weksli i t. d. i t. d. Ale mecenas jeszcze się poddawać nie myśli, ogranicza się tylko do zwrócenia uwagi żony na niepomyślny stan swoich interesów. I jakąż otrzymuje odpowiedź? Mecenasowa pewno nie znała sentencyi łacińskiej: *Mundus vult decipi — ergo decipiatur*, ale kierowana doświadczeniem z dzisiejszego życia, pełnego fałszywych blasków i złudnych pozorów, odpowiada: Właśnie teraz należy rozwinąć jeszcze większą, niż dotychczas wystawność i okazałość: łatwiej będzie wydać drugą córkę Zofię i ożenić syna. Mecenas zawsze powolny żonie, i tym razem jej ulega. Państwo Pawłowscy dają tedy świetny raut, na którym wedle projektów mecenasowej mają przyjść do skutku dwa maryaże. Młody Tadzio Pawłowski ma się oświadczyć brzydkiej ale niesłychanie bogatej pannie Kiedrońskiej, robiącej do niego oddawna słodko-mdławe oczy, zaś urocza Zofia ma przyjąć oświadczyny starego, 60-letniego rejenta Śmigulskiego, który wyobraża sobie, że jeszcze niejednego dzisiejszego młodzika „przeskoczyć“ zdołałby, w istocie jednak jest chodzącą ruiną, a w dodatku sknerą, uwielbiającym w Zofi nietylko jej młodość i urodę, ile pracowitość, skrzętność, w ogóle przymioty gospodarnej żony, mogącej mu ewentualnie jeszcze przysporzyć majątku. Nie ładne to, ale praktyczne projekta. Tadeusz otwarcie pokpiwa sobie z brzydkiej panny Kiedrońskiej, ale gdy mu matka i siostra Halina jasno tłumaczą, że położenie finansowe ojca wymaga tego małżeństwa, bohaterski młodzieniec jest gotów do spełnienia tej ofiary, bo przecież „lepiej jest być mężem panny Kiedrońskiej, aniżeli dziedzicem ojca bankruta“.

Autor, który rzucił tu znowu charakterystyczny rys młodzieży, na wskróś zmateryalizowanej, bez innych ideałów nad karyerę w dobrym finansowo ożenku, — dał jednak, widocznie w wysokiem poczuciu artystycznej miary i równowagi, wspaniały *pendant* do tej niesympatycznej figury Tadeusza. Jest nim przepięknego, a silnego charakteru siostra jego, Zofia, skromna i cicha współpracowniczka w dziełach dobroczynnych miejskich, obracająca pieniądze nie na stroje i gałganki, lecz na otarcie łez ubogim. I ona wydaje pieniądze nad stan, ale czyni to bez świadomości istotnego położenia rzeczy. Kiedy zaś matka otwiera jej oczy na to położenie, chcąc wymódz przyjęcie oświadczyn starego rejenta, Zofia staje na wyżynie etycznej, która widzowi daje zupełne zadośćuczynienie za niesmak, jaki budzi niskość moralna Tadeusza. Do wszelkich ofiar, do wyrzeczenia się wszelkich zbytków, a nawet przyjemności, oświadcza się Zofia gotową; więcej, do podjęcia nawet ciężkiej jakiej pracy na chleb codzienny, gdyby tego potrzeba było, nigdy jednak nie wyjdzie za człowieka, któremuby kłamać miłość musiała, bo — jak się wyraża — podłą jest kobieta, która w obec Boga i ludzi przysięga miłość człowiekowi niekochanemu i t. d.

Zbyt rozszerzylibyśmy ramy sprawozdania naszego, gdybyśmy dalej szczegółowo opowiadać chcieli przebieg akcyi, która od tego momentu coraz to silniej się zarysowuje, coraz większe wywołując wrażenie. Nieszczęścia i katastrofy nigdy nie chodzą odosobnione i spadają nam na głowy często jedne po drugich jak grom po gromie w czasie burzy letniej. Tak dzieje się i z rodziną mecenasa Syn, zamiast oświadczyć się pannie Kiedrońskiej na raucie, spieszy do klubu i przegrywa 20 000 rubli, a wiadomość o tem dostaje nieszczęśliwy ojciec niemal w tej chwili, kiedy telegram rządzcy donosi, że wieś mecenasa, Bukowiec, została na licytacyi za długi sprzedaną. Położenie staje się coraz groźniejszem, zwłaszcza, że Zofia odrzuciła stanowczo konkury rejenta, za zgodą ojca, którvby też nigdy nie sprzedał całego życia swej córki za pomoc pieniężną, tembardziej, że ma jeszcze nadzieję wyratowania się z kłopotów. Ale długi honorowe przy kartach zaciągnięte, płacić należy w ciągu jednej doby. Położenie fatalne; syn zamierza ukoronować swą etykę życiową samobójstwem.... To byłoby dla całej rodziny plamą niezmytą. Pozostaje jeden jeszcze tylko środek ratunku. Mecenas ma w depozycie jakieś sierocińskie pieniądze małoletnich pupilów — a pomysł ich użycia chwilowego podsuwa mecenasowa, pragnąca za każdą cenę utrzymać jeszcze pozycyę. Dzieje się; dług Tadeusza zapłacony, ale jeszcze mecenas nie ochłonął z niepokoju, z powodu nadużycia depozytu i zaledwie powziął, po raz pierwszy w życiu, postanowienie przyjmowania spraw, jakie się nadarzą, choćby żydowskich — brudnych, gdy oto nowy grom pada! Opiekun małoletnich przybywa upomnieć się o pieniądze sierocińskie. Dla człowieka, który przez tyle lat na włos nikogo nie skrzywdził, usłyszeć nagle, że jest prostym złodziejem depozytów, to hańba, której on przeżyć nie zdoła. Więc — truje się, okupując w ten sposób swą zbytnią pobłażliwość dla lekkomyślności swej żony i swego syna. Co się stanie z rodziną? Można się domyślać, że tragiczny zgon ojca obudzi w synu Tadeuszu lepszą cząstkę jego istoty i w jego wieku jeszcze powrót na drogę pracy i obowiązków możliwy. Można mieć tę nadzieję tembardziej, że świecić mu będzie piękny przykład Zofii i jej narzeczonego Stanisława Szczerby, człowieka młodego, pełnego zapału, pełnego wiary w życie i w zwycięstwo pracy i poświęcenia.

Oto treść dramatu silnego i wzruszającego, zbudowanego bardzo poprawnie, ze znawstwem rysunku charakterów i umiejętnością stopniowania efektów.

Wczorajsze przedstawienie zrobiło też pożądane wrażenie, zwłaszcza, gdy artyści nasi grali bardzo starannie. Do kilku jeszcze uwag o dramacie samym i o grze artystów wrócimy po dzisiejszem drugiem przedstawieniu; tu nadmieniamy, że obecnego na premierze autora i artystów oklaskiwała wczoraj li zna publiczność szczerze i z pełnem uznaniem.

*R. P.*

---

## KRONIKA.

Lwów 15 Marca

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami szkół ludowych: Hilarego Komarnickiego w Korostowie, Maryę Katolińską w Smólnie, Jana Tatomira w Opace, Wojciecha Kumiegę w Podbużu, Florentynę Pöllmannównę w Oparach, Aleksandra Chuderskiego w Rozworzanach; nauczycielami kierującymi dwu-klasowych szkół: Jana Duminą w Medenicach, Karola Balickiego w Krzyszkowicach, Sebastyana Tworzydłę w Skomielnej Białej, Leona Śnitowskiego w Głęboczku, a nadto zamianowała Józefa Hryniewicza zastępcą nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem męskiem we Lwowie.

**Konkursa.** Rady szkolne okręgowe w Grybowie, Limanowej i Skałacie rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

**Krajowa konferencya nauczycielska** odbędzie się we Lwowie w dniach 25, 26 i 27go maja b. r. pod przewodnictwem inspektora krajowego dra Seweryna Dniestrzańskiego. Program i porządek dzienny konferencyi uchwaliła już Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 13 bm.

**Misye duchowne.** Od dnia 10 do 15 bm. odbywała się misya duchowna w Zameczku; w pow. żółkiewskim. Kazania mieli księża Bazylianie Kizima, Steć i Malczyński. Mimo słotnej pory, przybyło na misyę bardzo wiele ludzi, a do spowiedzi przystąpiło kilka tysięcy osób. Druga podobna misya odbyła się w dniach od 16 do 22 zm. w Woli Wysockiej, w pow. żółkiewskim.

**W kościele XX. Zmartwychwstańców** konferencye rekolekcyjne miewać będzie x. Adolf Bakanowski codzień wieczorami o godz. 5, od 19 włącznie do 25 b. m

**Z Uniwersytetu.** Minister sprawiedliwości zatwierdził u hwałę grona profesorów wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, rozszerzającą *veniam legendi* docenta literatury polskiej dra Józefa Tretiaka, na język ruski i literaturę ruską.

**Z Koła literacko-artystycznego.** We czwartek będzie miał — jak to już donosiliśmy — p. Franciszek Rawita odczyt o: „Ostatnim romantyku polskim“ (Kornelu Ujejskim). Początek odczytu o godzinie ósmej wieczorem. Wstęp wolny dla członków „Koła“ z ich rodzinami i dla osób przez nich poleconych.

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 16go b. m. o godzinie szóstej wieczorem.

**Chwast.** W literackich sferach naszego miasta powstała polemika na temat, którą postać w ostatniej swej komedyi nazwał Bliziński chwastem: czy Amelię, czy Leona? W zapale walki zapomniano jednak, że na to pytanie odpowiada sam Bliziński. W akcie I w scenie 9 znajduje się bowiem następujący dyalog:

„Drobisz: ...Zapomniałem, że brak nam Leona... Co się też to z nim dzieje?

„Brzostowiecki: Nie wspominaj mi o tym synu marnotrawnym.

„Drobisz: Zawsześ to rodzony siostrzeniec naszych żon.

„Brzost.: Niestety! Każdy ród ma swój brud; wszakże i najlepsza rola wydaje „chwasty“, które wyrywać trzeba.

Drobisz: To prawda, ale co się stanie z jego majątkiem?...“

W obec tego oświadczenia samego autora polemika wszelka ustać musi.

**† Konstanty Bobczyński,** poseł na Sejm krajowy, umarł wczoraj po długiej chorobie w Hłudnie, koło Dynowa. Pogrzeb odbędzie się jutro dnia 16-go marca przed południem. Zmarły był bardzo gorliwym i pracowitym posłem. Co do przekonań, należał do stronnictwa konserwatywnego.

**Walne zebranie** członków krakowskiego Towarzystwa rolniczego i delegatów okręgowych Towarzystw rolniczych odbędzie się w Krakowie w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dnia 23 marca i następnych.

**Pielgrzymka polska do Rzymu.** Dowiadujemy się od przewodnika polskiej pielgrzymki do Rzymu, x. prałata dra Winc. Smoczyńskiego, że JEmin. x. kardynał Dunajewski nie pojedzie na czele pielgrzymki polskiej z Krakowa do Rzymu, albowiem na wyraźne życzenie Ojca św. zostaje na Święta Wielkanocne w Rzymie; lecz natomiast Jego Eminencya wyjedzie na spotkanie pielgrzymki do Loretu lub Assyża.

**Raut** na dochód Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej odbędzie się w sobotę dnia 18 marca b. r. w sali kasyna miejskiego. Obszerny komitet zebrany wczoraj pod przewodnictwem prof. Janowicza zatwierdził jednogłośnie program podany przez pana Adolfa Abrahamowicza. W części koncertowej wezmą udział p. M. Rodoć, który wygłosi na ten cel ułożony wiersz, pp. Żelazowscy, p. Biondelli, p. Jeromin. Muzyka 30 p. p. będzie przygrywać cały wieczór pod kierownictwem kapelmistrza Rolla. Ks. ordynatowa Lubomirska zajęła się gorąco rozsprzedażą biletów i nie szczędzi zabiegów, aby raut wypadł jak najświetniej. Obrazy z żywych osób układają pp. Lewandowski, Popiel i Damazy Kotowski. Listę gospodyń ogłosimy jutro. Początek o godz. 8½ wieczorem.

**Z Gwiazdy.** Odczyt p. dra Emila Habdank Dunikowskiego, prof. Uniwersytetu lwowskiego, dla członków Stow. i ich rodzin, odbędzie się w wielkiej sali „Gwiazdy“, w niedzielę dnia 19 marca b. r. o godzinie 6 wieczorem. Szanowny prelegent mówić będzie o „rzemieślnikach i robotnikach polskich w Stanach Zjednoczonych.“ Wstęp wolny.

**W czytelni** katolickiej odbędzie się w czwartek dnia 16 marca b. r. pogadanka p. E. Libańskiego p. t. „Materyalizm i wiedza.“

**Historya i psychologia szermierki.** Szermierka — mówił we wczorajszym odczycie swym prof. Raciborski — po części starszą jest niż broń sama. Jeśli bowiem szermierką nazywa się umiejętność jak najlepszego zasłaniania siebie, a rażenia przeciwnika, to należy do niej już walka na pięści, angielskie boksowanie się, francuska *savata*. Ten sposób walki był zapewne już w czasach przedhistorycznych znany, nie wiemy jak wyglądał wówczas, wiemy dopiero, jakim był u starożytnych Greków i Rzymian. Walczono tam albo na gołe pięście, albo obwijano je, jak w Grecyi, rzemieniami, ponaszywanemi ołowiem, lub ubierano rękawice, jak w Rzymie, opatrzone ołowianymi guzami. Jednak kto wie czy nie straszniejszą była walka na gołe pięście, zwłaszcza gdy zadawano otwartemi palcami pchnięcia w dolną część tułowiu. Zdawało się w takim razie, że przebijano błonę brzuszną. Walka na pięście bardzo była uprawiana też w wiekach średnich, zwłaszcza u Anglików i już Ryszard Lwie serce słynął jako znakomity bokser. Znano nadto sposób walczenia na kije, używany prawdopodobnie przy pojedynkach między nieszlachtą. Sztuka ta zachowała się do dziś w południowej Francyi, a do walki używa się tam albo lekkiej „laski,“ trzymanej w jednej ręce, lub ciężkiego „kija,“ który się chwyta oburącz i wywija nim młyńca w powietrzu.

Szermierka rozwija się i doskonali z rozwojem broni. Wprawdzie dopiero literatura z XVI, XVII i XVIII wieku zaczyna zajmować się szermierką, jednak o jej stanie wnioskować możemy już z kształtu broni z jakiejś epoki. Tak np. z łatwością poznamy, że bronią zakrzywioną trudno było zadawać pchnięcia, służyła ona do rąbania. Tego samego dowodzi, jeśli rękojeść jest mała, gdyż musiano ją trzymać zaciśniętą dłonią. Nie można także było kłuć, jeśli koniec był zaokrąglony itp.

Następnie opisywał prelegent lekką broń Egipcyan, fantastyczne uzbrojenie Indów, u których niemal wszystkie późniejsze postacie broni były znane, broń Chaldejczyków, uzbrojenie Chińczyków, mające raczej chyba na celu przestraszenie przeciwnika, jak zrządzenie mu jakiejś szkody, dalej broń Japończyków, Greków, Rzymian, broń średniowieczną i w nowszych czasach.

Wszędzie, gdzie szermierka postępowała na wyższe stopnie, zarzucano cięcia, a posługiwano się pchnięciami. Już Rzymianie przypisywali zwycięztwa odnoszone przez ich legiony temu, że żołnierze rzymscy kłuli, podczas gdy barbarzyńcy, którzy z nimi walczyli, rąbali. Sztych rozwija się w nowszych czasach przedewszystkiem we Włoszech, Hiszpanii i Francyi, cięcie w Niemczech, a niemiecki pisarz i sam żołnierz dr. Walter von Waldhofen powiada, że cięcia żołnierzy niemieckich były bezsilne w obec straszliwych pchnięć francuskich.

Co się tyczy psychologii szermierki, to zajmuje ona się tem, jakich przymiotów umysłu i temperamentu wymaga szermierka a jakie wyrabia. Przy szermierce potrzeba szybko spostrzedz cięcie, sparować i szybko oddać repostę to są główne dwa warunki psychiczne dla szermierza Wedle więc czterech głównych temperamentów możnaby podzielić zachowanie się szermierzy podczas walki na cztery grupy. Sangwinik o silnej wrażliwości i silnem oddziaływaniu, jest w najkorzystniejszem położeniu, dobrze będzie parował i szybko zadawał cięcia. Za to łatwo poddaje się uczuciom czy to lęku, czy gniewu i łatwo może się w zapale nadziać na pałasz przeciwnika. Flegmatyk jest najniekorzystniejszym temperamentem, bo przy słabej wrażliwości słabo oddziaływa, ma jednak tę dobrą stronę, że nie poddaje się zbytnio uczuciom. Melancholik silnie wrażliwy a słabo oddziaływujący, będzie doskonale parował cięcia, mniej zważając na zadawanie ich, natomiast choleryk słabo wrażliwy a silnie oddziaływujący, jest bardzo przykrym przeciwnikiem, bo nie myśląc o paradzie godzi przedewszystkiem w przeciwnika.

Jakież znów przymioty szermierka wyrabia w tych, którzy się jej oddają? Wymaga ona wielkiej wytrwałości, rzutkości myśli, energii, dalej polegania na własnych siłach i lojalności podczas kampanii względem towarzyszy, t. j. nie uciekania z pola walki i pomagania innym. Dla indyjskiego wojowni a Kszatriasa największą hańbą było uciec z walki, dla tego też tam nieraz całe armie ginęły. Nadto nie było wolno Kszatriasowi uderzać na przeciwnika z tyłu, na przeciwnika, który sobie zbroję poprawiał, któremu broń pękła, lub który był choćby chwilowo przygnębiony śmiercią towarzysza. Trudno sobie wyobrazić rycerskości, dalej posuniętej. Te przymioty systematycznie wyrabiane w klasie wojującej, przyczyniły się do wytworzenia się szlachty. Jak powiada Taine w swoich „Początkach współczesnej Francyi“ szlachta stanowiła niejako nieustającą żandarmeryę, której władzca oddawał przestrzenie nie do używania, lecz pod opiekę. Zadaniem szlachcica było dbać, aby w jego obszarze rolnik i rzemieślnik swobodnie mógł pracować. Konieczność objeżdżania obszaru wsadziła go na konia a obowiązki swe pełnił z pewnem, jakby zakonnem oddaniem się, z głęboką religijnością, która zdolna była całe masy porwać i pchnąć na wyprawy krzyżowe. W wieku 15 i 16 jednakże zaczyna się szlachta psuć, zmieniać w kastę, pragnącą tylko używania bez obowiązków. W ślad za tem i wyrodnieje szermierka, a takim jej objawem są turnieje. Pojedynki zmieniają się poprostu w burdy, z których rzadko kiedy nie było po dwa lub więcej trupów, bo zaprowadzono brzydki zwyczaj, że oprócz przeciwników walczyli ze sobą sekundanci. Wskutek używania bez pracy nastąpiło odhartowanie charakteru i dworakowanie we Francyi królowi, u nas możnowładzcom. Dla określenia szlachcica naszego z wieku n. p. 18 najlepsze słowo jest „truteń“, taż sama opasłość, hałaśliwość i próżniactwo Jednak w końcu 18 wieku odezwał się atawizm dobrego w szlachcie, kiedy we Francyi, zaraz po zwołaniu stanów generalnych, zrzekła się swych przywilejów, a w Polsce stworzyła konstytucyę Trzeciego Maja.

W dzisiejszej Europie największem znaczeniem cieszy się szlachta w Anglii, bo tam najwięcej myślała o obowiązkach, nie o użyciu, bo otwarła swe bramy na oścież i innym dzielnym jednostkom ze społeczeństwa, chociaż nie należącym do szlachty. Nigdzie nie jest łatwiej dostać się w szeregi szlachty, jak w Anglii.

Najsmutniejszem zaś jest, jeśli szlachta zapisuje się w szeregi wyzyskiwaczy. Nie to jest droga do podniesienia się szlachty — kończył swe wywody prelegent — odzyskać ona może znaczenie tylko pracą sumienną, tylko surowem pojmowaniem obowiązków na wzór owej pierwotnej szlachty

**Z Towarzystwa pedagogicznego.** Zarząd główny uchwalił ogłosić konkurs na następujące tematy: 1) O posłannictwie narodowem nauczyciela ludowego ze szczególnem uwzględnieniem stosunku szkoły do chaty i wpływu nauczyciela na oświatę poza obrębem szkoły. 2) Jakimi środkami powinien nauczyciel wszczepiać w dziatwę cztery główne cnoty, z których płynie dobrobyt i dzielność narodu, a mianowicie zamiłowanie do pracy i oszczędności, wytrwałość i samodzielność. Autorowie dwóch naj-

lepszych prac na oba tematy otrzymają po 50 złr. nagrody.

**Ślub.** Wczoraj o godzinie 11 przed południem w kaplicy pałacu arcybiskupiego odbył się ślub księżniczki Matyldy Windischgraetzównej z księciem Pawłem Sapiehą. Związek małżeński pobłogosławił wuj panny młodej ks. Desewffy, biskup w Csanad, na Węgrzech. Po ślubie odbyło się dla goś i weselnych śniadanie u rodziców panny młodej; po południu młoda para udała się do Rawy.

**Krajowa Rada szkolna** na posiedzeniu z dnia 13 bm. uchwaliła wyrazić uznanie katolickiemu Towarzystwu dobroczynności pań w Białej, za ofiarność na rzecz tamtejszej dziatwy szkolnej; zorganizować szkołę ludową w Harbutowicach, powiatu Wadowice, od 1 września rb. i przekształcić szkołę ludową w Dembnie, powiatu Brzesko, na 2-klasową od 1 września rb.

**Moskiewskie porządki.** Jak donosi *Grażdanin*, na kolei bałcko-odeskiej znaleziono na torze nieprzytomnego człowieka. Pokazało się, że nieszczęśliwy, nazwiskiem Kołomejców, został wyrzucony przez konduktorów z wagonu podczas pełnego biegu za to, że nie miał, czy, jak on utrzymuje, że zgubił bilet! Nieszczęśliwego, mocno potłuczonego, odstawiono do odeskiego szpitalu.

**Z Rygi** donoszą, iż pastor powiatu feltyńskiego, Wilhelm Reymann, za udzielenie ślubu ewangielikowi z prawosławną, skazany został przez miejscowy sąd okręgowy, na 8 miesięcy wieży.

**Proces emigracyjny.** Z Tarnopola nam piszą: Po odczytaniu aktu oskarżenia, którego treść podałem wam onegdaj, przystąpiono do przesłuchania oskarżonych i świadków. Podsądny Iwan Michajłyszyn nie poczuwa się do żadnej winy. Twierdził, że do emigracyi nikogo nie namawiał, sam zaś wyszedł dlatego, że inni ludzie to samo czynili. Również Kaśki Słobodzianowej nie namawiał i od męża nie uprowadzał. Ona sama na niego ciągle naciskała, by ją przeprowadził na drugą stronę i wyemigrowała w towarzystwie Kinałów i innych. Twierdził dalej, że nigdy nikomu nie pokazywał pieniędzy, bo ich wcale nie miał i od nikogo nie brał; utrzymywał także, iż przed nikim nie uskarżał się na zdzierstwa panów i żydów.

Drugi obwiniony Benedykt Rzepa przyznał się do wszystkiego. Raz miał on rozprawę w sądzie husiatyńskim. Po rozprawie wstąpił do szynku i tam spotkał się z Michajłyszynem. Mówili o emigracyi. Michajłyszyn oświadczył, iż, jeśli to prawda, że ludzie idą do Moskala, i że tam za darmo rozdają grunta, to on sam gotów wszystko porzucić i przejść za granicę, a prawdopodobnie wyszłoby z nim jeszcze kilkoro ludzi z Olchowczyka. Myśl o emigracyi Rzepie mocno się podobała i odtąd ustawicznie o niej przemyśliwał.

W cztery dni po owej pogadance z Michajłyszynem Rzepa wracając z pola spotkał się koło karczmy z trzema znajomymi sobie wieśniakami: Ciupą, Szubertem i Hordyjem. We czwórkę weszli do karczmy na kieliszek wódki i tu rozwinęła się znowu pogadanka o emigracyi. Rzepa opowiadał o raju rosyjskim i o tem, że z Olchowczyka, Husiatyna i Trybuchowiec wyemigrowało już dużo ludzi. Ciupa nów oświadczył, że był w Rosyi i że go tam sołdaci upewniali, iż emigranci z Galicyi żadnych papierów mieć nie potrzebują.

Pod wpływem tych rozmów Rzepa nabrał ochoty do emigracyi i jeszcze tej samej nocy znalazł się w Rosyi. Gdy przyszedł do koszar sołdackich w Olchowczyku, zastał tam już około 180 emigrantów. Każdemu wypłacono 12 kopijek. Następnie wyprawiono ich ztamtąd do Kamieńca, dokąd szli cztery dni. Tu zatrzymano ich przez trzy dni. Bieda wśród emigrantów była wielka. Wielu z nich chciało wracać do kraju, ale Moskale nie puszczali, lecz grozili aresztem i kulą. Narzekających pocieszał zastępca gubernatora, że bieda ich niebawem się skończy, gdyż przyjdzie jakiś rozkaz od cara. Tymczasem zaś postanowiono rozmieścić emigrantów po wsiach. Zanim ich jednak podzielono, nadeszło z Galicyi jeszcze około stu ludzi. Przeszło 80 osób zaprowadzono do Makowa, resztę rozmieszczono w Smotrynie, Gródku itd. Rzepie w Rosyi mocno się sprzykrzyło; uciekł przeto z Gródka z 25 ludźmi i powrócił do kraju. Tu aresztowano go wraz z Ciupą i osadzono w więzieniu.

Nadto zeznał Rzepa, iż jeden chłop z Szydłowiec opowiadał mu, że ktoś w Olchowczyku buntuje ludzi i namawia ich do emigracyi i że za to dostał od Moskali sto czy dwieście rubli.

Na tem zakończono przesłuchanie oskarżonych. Zeznania świadków, niepewne i mocno pogmatwane, nie przyniosły nic nowego. Jedno tylko z zeznań tych wysnuć można, a mianowicie to, że głównym agitatorem i główną sprężyną emigracyi była straż graniczna rosyjska.

Po przemowie prokuratora, który usiłował udowodnić, że Michajłyszyn zajmował się agitacyą i że był narzędziem rosyjskich organów, i po przemowach obrońców sędziowie przysięgli po długiej naradzie na wszystkie siedm postawionych im pytań odpowiedzieli przecząco i uwolnili Michajłyszyna i Rzepę od winy.

**Jarmark na konie** w Krakowie powiódł się bardzo dobrze. Przybyli kupcy z Berlina i Lipska i zakupili wiele koni do Belgii. Oprócz koni prawdziwie rasowych i karoserów dużej miary, miały szczególniejszy popyt kuce jak najmniejsze.

Jeden z zagranicznych handlarzy kupił 12, inny 10, a przeważnie na wywóz do Brukseli i Hagi. Wywóz kuców zaznaczyć nam należy, ponieważ handel w tej gałęzi końskiej hodowli był dotychczas na bardzo małą skalę prowadzony, a żaden z pewnością chłopów nie pomyślał, przyprowadzając małego kucyka, że weźmie za niego 200 złr. i prędzej kupca znajdzie, niż za wymuskanego, lecz kurtyzowanego, przytem wątpliwej krwi jukiera. Anglezowanie ogonów, będące w modzie u wielu pseudosportsmenów, jest plagą dla praktycznych gospodarzy, którzy konia nawet zwyczajnego „bryczkowca“ nie mogą znaleść w stanie, jak go natura uposażyła. Dlatego też konie „z ogonami“ były w większej cenie niż podejrzanej wartości paradyery.

W stajni „Sokoła“ sprzedano do 90 koni w cenie od 350 do 600, na okólniku do 150 koni po różnych cenach.

**Z Czortkowa** otrzymaliśmy od jednego z czytelników naszych, który tam chwilowo bawił, następującą korespondencyę. Przed paru tygodniami przybyłem do Czortkowa nocnym pociągiem o godzinie 2½ i zaraz na wstępie, kiedy dążyłem do miasta, spotkał mnie nader niemiły wypadek. Po przejściu mostu na Serecie poczuwszy pod nogami twardy grunt szedłem nim śmiało i bezpiecznie nie wiedząc co za zasadzki Czortków w swojem łonie chowa, gdy naraz znalazłem się w dole sięgającym mi po ramiona, a jestem mężczyzną słusznego wzrostu. Wydrapałem się z dołu przy pomocy obcej i zawlokłem się do hotelu obłocony i potłuczony. Zdjęty jednak ciekawością co to może być za samotrzask na ludzi, z niemałym wysiłkiem w dwa dni potem gdyż wskutek potłuczenia zachorowałem i musiałem położyć się do łóżka, poszedłem, by obejrzeć miejsce mego upadku. Był to kanał murowany na ścieki uliczne, długi około 50 metrów, głęboki 2 m., bezpośrednio z chodnikiem się łączący, nie nakryty i ani nawet baryerą nie oddzielony. Zobaczywszy to, obejrzałem się mimowoli dokoła, czy jestem istotnie w mieście, w którem już wybudowano gmach na państwową Dyrekcyę skarbu, jest projekt budowy koszar, wojsko jest stacyonowane, wreszcie ma być wybudowany gmach na pomieszczenie sądu obwodowego. Biedni urzędnicy będą musieli latarki błyskawiczne przywieść z sobą, jeśli chcą bez szwanku powracać do domów.

Jeśli mówi się o ujemnych stronach, wspomnieć należy i o dodatnich. Czortków pochwalić się może zegarem miejskim na dzwonnicy kościelnej. Zegar ten z trzema tarczami, jest nader praktycznie urządzony, bo na dwóch tarczach wskazuje czas miejscowy, na trzeciej zaś kolejowy, a każda z tarcz ma stosowny napis. Bardzo porządne są także studnie publiczne z wodą samopłynącą, szkoła mieści się w budynku ładnym obszernym i widnym.

Na dziś tyle. Może moich kilka słów wywrze skutek i zarząd miasta zechce nakryć ów kanał na razie choć prowizorycznie, ażeby znów kogoś nie spotkało to samo, co mnie.

**Towarzystwo filologiczne** odbyło przed kilku dniami drugie zwyczajne posiedzenie. Oprócz miejscowych członków przybyli na nie także dwaj członkowie z Przemyśla pp. Schneider i Kossowicz, których prezes Dr. Cwikliński jak najserdeczniej powitał, wyrażając zarazem gorące życzenie, aby także członkowie z innych gimnazyów galicyjskich na posiedzenie towarzystwa przybywać zechcieli, gdyż byłoby tam bardzo miło poznać się bliżej i usłyszeć ich zdania i w niejednem zasięgnąć ich rady. Liczba członków towarzystwa wynosi już około 150. Między nimi znajdują się najwybitniejsi nasi filologowie, a prócz kilku profesorów uniwersytetu lwowskiego przystąpili także dwaj profesorowie uniwersytetu krakowskiego pp. Dr. Miodoński i Dr. Sternbach, a jest nadzieja, że także znakomity lingwista i filolog, profesor uniwersytetu krakowskiego Dr. Morawski niebawem do Towarzystwa przystąpi i zasilać będzie nowo powstający organ Towarzystwa swemi cennemi pracami. Druk tego czasopisma rozpocznie się z końcem maja, to też rękopisy muszą być nadesłane najpóźniej do 1 maja. Czasopismo to będzie na razie kwartalnikiem i wychodzić będzie w objętości około 6 arkuszy, wszelako jest nadzieja, że niebawem będzie ono mogło wychodzić co miesiąc. Na posiedzeniu tem uchwalono program edycyi Horacyusza, opracowany przez pp. Dolińskiego i Librewskiego, w końcu p. Piotr Lewicki w całogodzinnym odczycie przedstawił plan wydania chrestomatyi pism Tacyta.

**Z Genewy** donoszą telegraficznie, że Cesarz Franciszek Józef przybył tam zupełnie niespodziewanie w poniedziałek o g. 12 w południe. Stanął w hotelu „Métropole“, zjadł śniadanie, a potem odbył przejażdżkę po mieście, zwiedził katedrę św. Piotra, obejrzał gmach teatralny, z którego tak dumni są Genewczycy; następnie kazał się zawieść do posągu księcia brunszwickiego, który jak wiadomo cały majątek swój zapisał miastu Genewie; potem pojechał prosto na dworzec kolei, zkąd o drugiej powrócił do Territet.

O pobycie cesarza nikt w Genewie nie wiedział, dlatego nie było żadnych przyjęć. Podczas powrotu do Territet wysiadł cesarz tylko w Lozannie, gdzie pociąg zatrzymuje się 40 minut i odbył krótką przejażdżkę po mieście.

**Leczenie po wsiach.** Z prowincyi od jednej z czytelniczek naszych otrzymaliśmy pismo następujące: Czytając artykuł o stosunkach aptek do ludności, mimowoli nasuwa się chęć napisania słów paru. Wychowana na wsi, a przenosząc się z miejsca na miejsce, miałam sposobność przypatrzyć się i nasłuchać w różnych stronach Galicyi o sposobie leczenia. Ludek nasz jest jeszcze tak ciemny, że w pojęciach jego nie może się pomieścić doktor i apteka, znachor jest u niego wszystkiem, do niego więc z dalekich stron jedzie lub posyła koszulę chorego. Czasem to więcej kosztuje, ale silna wiara pokonuje wszystkie trudności. Żeby to jednak na tem się kończyło! Są choroby, na które chłopi biorą rękę ludzką wykopaną na cmentarzu, i spaliwszy ją, każą a nawet z wodą pić dają. Ręka taka przegniła, czasem po miesiącu wydobyta jest z ziemi, a ten który ją wydobywa, może się łatwo nabawić jakiej choroby.

Gdzieindziej używają ziela, którego wedle ludowej baśni pilnuje jakaś istota niewidzialna; chcąc zaś, żeby ono pomogło i żeby go można było urwać, trzeba się okupić: więc niosą we flaszeczce trochę wódki i parę centów w gałganku, zostawiają to w krzaczku, a narwawszy ziela, kąpią, poją lub kadzą według potrzeby. Ale biada temu, kto znalazłszy flaszeczkę wódkę wypije i pieniądze weźmie; choroba okupiona jemu się dostanie i dla niego już nie ma lekarstwa.

Gdzie zaś lud więcej obcuje z „panami“, więc w posiadłościach mniejszych, gdzie nie trzyma się plenipotentów, rządzców, lecz sam „pan“ w jdzie w pole, spotka się z wieśniakiem, pozdrowi go, powie „jak się macie, sąsiedzie?“, porozmawia z nim o gospodarce, trochę o polityce według jego pojęcia i o innych kwestyach, lud ten więcej już rozwija się, przylgnie do tego „pana“, nauczy się szanować go i kochać. W takiem miejscu w razie jakiej choroby chłop biegnie do dworu: „Pani, ratuj!“ to dziecko chore, to żona; więc pani z takiego dworku musi mieć podręczną apteczkę, starać się o zioła, a i z apteki wypadnie mieć różne lekarstwa. Gdy zaś choroba jest większa, radzi się chłopkowi: „Jedź do doktora!“ Chłop albo nie dowierza albo go nie stać na doktora; więc na razie pani musi być lekarzem i mieć aptekę bezpłatną, a chłopek nawet nie dziękuje za lekarstwo, bo według jego wierzeń nie skutkowałoby należycie.

Więc i pomnożenie aptek na nieby się nie przydało; tu potrzeba apostołów-lekarzy, którzyby mieli z sobą zioła i maście, a przedewszystkiem umieli rozbudzić wiarę w siebie. *S.*

**Tragedya rodzinna.** Z Konstantynopola donoszą, że w miejscowości Helvady, pewien bogaty Turek, niejaki Hasiz Iglu Hussein zamordował w sobotę wieczór sześć osób, t. j. własną żonę, potem siostrę, szwagrową, szwagra, wreszcie brygadyera policyjnego i urzędnika, którzy przybyli na pomoc, a w końcu sam się zabił.

**Zmarli.** Alfons Stwiertnia, inżynier, adjunkt kolei północnej, przeżywszy lat 30, zmarł w Krakowie. — Stanisław Kiliński, urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, przeżywszy lat 42, umarł w Krakowie. — Feliks Płatek, obywatel m. Krakowa, zmarł w Szwajcaryi dnia 28 stycznia rb. Zwłoki sprowadzono do kraju i pogrzeb odbył się dziś rano z dworca kolei w Krakowie, wprost na cmentarz miejscowy. — W Okocimiu umarł w 78 roku życia Jan Götz-Okocimski, znany przemysłowiec i właściciel dóbr. Zmarły należał do najczynniejszych obywateli swego okręgu i jako właściciel słynnego w całej Austryi browaru, zajmował jedno z naczelnych miejsc na polu przemysłu. Fundował wspaniały kościół, dwie szkoły, szpital i inne humanitarne instytucye i był dobroczyńcą i opiekunem miejscowej ludności. — Aleksandra z Tańskich 1° Śliwińska, 2° Sławska, właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy lat 50, umarła w Kossowicach, w powiecie wielickim. Zmarła zostawia po sobie szczery żal w szerokich kołach okolicznego obywatelstwa, jak i ludu, którego była prawdziwą matką i opiekunką. — Z Poznania dochodzi wiadomość o śmierci śp. Władysława Taczanowskiego, urodzonego w roku 1825. W domu jego rodziców bawili jakiś czas Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki. Śp. Taczanowski kształcił się na uniwersytetach w Berlinie i Wrocławiu. W roku 1848 wziął udział w wypadkach narodowych, zaciągnąwszy się do oddziału podchorążych, którym dowodził śp. Jan Koźmian, późniejszy prałat katedry poznańskiej. W roku 1858 ożenił się z Bogumiłą Chłapowską, osiadł na wsi i zajmując się gorliwie gospodarstwem, powiększył swą fortunę tak, iż dziś należy ona do największych w Księstwie. Brał także udział w życiu publicznem, a jako poseł do berlińskiego parlamentu, bronił interesów polskich bardzo gorliwie.

**Stan powietrza.** Termometr + 8° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 11° Reaum. Barometr 762. Idzie w górę.

Dzień prześliczny, jasny, pogodny.

**Koncert.** Na estradzie staje kwartet „Lutni“ z ośmiu panów złożony. Oklaski powitalne cichną.

Panowie z „Lutni“ krząkają, poczem intonują:

O, jakaż rozkosz paziem być
U pięknej królewny...

— Panie — zapytuje jeden ze słuchaczów — uważasz pan, z jakiem głębokiem przekonaniem wymawiają dziś słowa tekstu ci panowie?...

— Nic dziwnego — odpowiada interpelowany — to wszystko ludzie... żonaci.

---

**Teatr.** Dziś we środę (dnia 15go marca) w teatrze hrab. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem Po raz drugi „Ostatni akt“, dramat w 4 akta h Teodora Jeske Choińskiego. — Jutro we czwartek (dnia 16go bm.) o godzinie siódmej wieczorem: Zamiast zapowiedzianej „Barbary Radziwiłłówny“, z powodu niedyspozycyi p. Myszugi, daną będzie: „Gorąca krew“, wodewil w 3-ch aktach, a 7-miu odsłonach L. Krenna i K. Lindau'a, z muzyką Hugona Schenka.

Bilety zakupione na pierwsze trzy przedstawienia „Barbary Radziwiłłówny“, ważne są na te trzy przedstawienia, bez względu na datę

## Literatura i Sztuka.

* **P. Fr. Neuhauser,** znany zaszczytni pianista i wyborny akompaniator, otrzymał od Thomsona nader pochlebną i korzystną propozycyę, ażeby z początkiem sezonu jesiennego udał się z nim w podróż artystyczną. Pan Neuhauser — związany, jak wiadomo, stosunkami z naszem miastem — nie dał stanowczej odpowiedzi, prawdopodobnie jednak propozycyę przyjmie. Jeżeli to nastąpi, wówczas wypadnie nam tylko ubolewać, że Lwów, tak ubogi w pianistów, utraci znowu jednego z najwybitniejszych.

* **Dr. W. Kocha atlas komunikacyjny Europy.** Wyszły już zeszyty 4-ty i 5-ty tego wydawnictwa. Składają się one z ośmiu map, podających jak najdokładniej wszystkie drogi lądowe i wodne w Galicyi, w południowo zachodniej Rosyi w okolicy Berdyczowa, w Węgrzech, w okolicy Klausenburga, tudzież w Rosyi, w okolicach Kostromy, Niżnego Nowogrodu, Permu, Saratowa, Carycyna, Astrachaniu i na wybrzeżach północnego morza lodowatego na półwyspie Kola. Mapy te są tak dokładne, że długość każdej linii kolejowej, każdego gościńca, uwidoczniona jest w kilometrach i wiorstach, tak, że w jednej chwili obliczyć można odległość jednej miejscowości od drugiej. Wreszcie uwidocznione są nawet takie drogi, które jeszcze nie są ukończone, jak n p. kolej ze Stanisławowa do Woronianki. Atlas ten wychodzi nakładem księgarni A. Solbriga w Lipsku. (Leipzig-Neustadt).

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 13 marca.

*(Z).* Nowy skandal panamski, który zakończył się dymisyą ministra Bourgeois, wywołał u nas tylko na targu rent niekorzystny wpływ, w innych kategoryach papierów zaś rozwinął się dziś ruch wiele obiecujący. Osobliwie papiery przemysłowe i kolejowe cieszyły się dziś wielkim popytem. Prąd zwyżkowy tych papierów ma swe źródło przedewszystkiem w tem, że zanosi się, iż tegoroczny ruch budowlany przybierze wielkie rozmiary, następnie w tem, że łagodne powietrze sprzyja zasiewom ozimnym i wiosennym robotom w polu, wreszcie w pogłoskach, że kilka wielkich przedsiębiorstw prywatnych ma być przemienionych na towarzystwa akcyjne. Między innemi mówią, że olbrzymie fabryki żelaza Rotszylda w Witkowicach przemienione być mają na spółkę akcyjną.

Także bankowe papiery poszły w górę, tylko renty nie posunęły się ani o włos naprzód, a węgierska złota spadła nawet o 15 ct. gdyż Paryż ją sprzedawał.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 341·50, węgierskie 403·25, Anglobanki 157·50, Uniony 256·75, Bankvereiny 124·90, Länderbanki 244·30, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 259·75, Renta papierowa 98·90, srebrna 98·70, austryacka złota 117·10, 4% austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 115·45, 4% węgierska renta wal. kor. 95.30, dukat 5·71, 20-frankówka 9·63½, marki 11·87—, ruble 1·27¾.

§ **Galic. pożyczka konwersyjna.** Dziś upływa termin zgłoszeń galic. obligacyi indemnizacyjnych do konwersyi tudzież subskrypcyi w gotówce na tę resztę nowej 4-procentowej galic. pożyczki krajowej, jaka pozostanie po spłacie długu indemnizacyjnego. Subskrypcya odbywa się równocześnie we Lwowie, Wiedniu, Berlinie, Frankfurcie i Hamburgu. Ostateczna cyfra zgłoszeń wiadomą będzie dopiero za kilka dni, gdy wszystkie arkusze zgłoszeń napłyną do Unionbanku przeprowadzającego tę operacyę, wszelako już dziś możemy z całą stanowczością powiedzieć, że operacya powiodła się świetnie i że pożyczka galicyjska pokrytą zostanie kilka razy, co daje jak najchlubniejsze świadectwo kredytowi Galicyi. W samym bowiem Lwowie pokrytą została prawie cała pożyczka. Do wczoraj bowiem wynosiły zgłoszenia konwersyi i subskrypcyi w banku krajowym około 12 milionów reńskich, w banku hipotecznym 3 miliony, a w rozmaitych kantorach wekslarskich od 800 tysięcy do 3 milionów. W tej cyfrze nie mieszczą się jednak zgłoszenia dziś uskutecznione, a będzie ich bardzo wiele, gdyż publiczność nasza lubi z tego rodzaju sprawami zwlekać do ostatka. Ponieważ po skonwertowaniu długu indemnizacyjnego pozostanie do zbycia tylko nieco więcej nad 2 miliony reńskich w nowych obligacyach, a suma subskrypcyi wyniesie niewątpliwie kilka razy więcej, przeto będzie musiała nastąpić repartycya i każdy subskrybent otrzyma tylko część zamówionych obligów.

Z Wiednia donoszą, że i tam liczba osób subskrybujących dziś nową pożyczkę galicyjską jest bardzo wielka.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4355 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 510 sztuk opasowych i 36 chudych; zatem o 121 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 56 sztuk.

Płacono: galicyjskie 53 do 64·00 zł., węgierskie 53—64·00 zł., z innych krajów koronnych 55 do 64·00 zł., krowy 23—40·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 28 do 112 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 14 marca.

Opierając się na tem, że w Peszcie przy cenach stałych rozwinął się znaczniejszy ruch zbożowy, sprzedający wystąpili dzisiaj z wyższemi żądaniami. Gdy jednak okazało się, że młyny mają dostateczne zapasy, że zatem na razie nie znajdują się w konieczności robienia większych zakupów, stałe początkowo usposobienie osłabło następnie i niewielkie obroty, jakie miały miejsce, odbywały się na podstawie cen zeszłotygodniowych.

Płacono: za pszenicę białą od 8·20—8·60, za czerwoną od 8·10—8·50, za żółtą od 8·00 do 8·45; za żyto od 6·70—7·00; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·50 do 5·65; za owies od 6·30—6·50, za rzepak od 11·50 do 12·25, za koniczynę czerwoną od 60 do 75, za białą od 55 do 70 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

## Telegramy „Przeglądu“.

**Kraków** 15 marca (pr.) P. Erazm Jerzmanowski z Nowego Jorku przesłał na ręce posła Asnyka dziesięć tysięcy złr. dla towarzystwa szkoły ludowej.

**Wiedeń** 15 marca. Izba posłów obradowała wczoraj nad wnioskiem komisyi przemysłowej o uznanie także komisyi przemysłowej nieustającą, celem dania jej możności rychłego przygotowania projektu reformy ustawy przemysłowej. Nadto domaga się komisya przeprowadzenia pisemnej i ustnej ankiety nad tą sprawą.

P. Czaykowski sprzeciwił się uznaniu tej komisyi nieustającą, gdyż obawia się, że zasada ciągłości komisyi będzie nadużywaną. Zresztą ciągłość komisyi nie jest jedynym środkiem do przyśpieszenia prac. Z tem wszystkiem pragnie Koło polskie reformy ustawy przemysłowej, jednakże powinien rząd w tej mierze użyć swego wpływu, tak, jak to uczynił przy regulacyi waluty. Ankieta może się odbyć bez uznania komisyi za nieustającą, nawet podczas sesyi sejmów krajowych. Mówca wnosi przeto, aby sprawę uznania komisyi przemysłowej nieustającą, odroczono do jesieni, a tymczasem wezwano rząd o jak najrychlejsze zwołanie ankiety, któraby się zastanowiła nad inicyatywą rządu, zmierzającą do reformy ustawy przemysłowej.

Minister handlu oświadczył, że nie chce wpływać na decyzyę Izby, jeżeli jednak ona uchwali ciągłość komisyi — to rząd na to się zgodzi.

P. Jaworski popierał wniosek p. Czaykowskiego.

Izba uchwaliła jednak wniosek komisyi przemysłowej, t. j. uznała ją nieustającą, poczem rozpoczęła obrady nad traktatem handlowym z Serbią.

(Przyp. Red. Dla wyjaśnienia motywów, które skłoniły p. Czaykowskiego i całe Koło polskie do wystąpienia przeciw uznaniu permanencyi komisyi przemysłowej, podajemy w streszczeniu przemówienie p. Czaykowskiego, wypowiedziane w tej samej sprawie w komisyi przemysłowej. — Jako motyw uznania tej komisyi nieustającą — rzekł p. Czaykowski — podają potrzebę przyśpieszenia uchwalenia doniosłej ustawy. Przeciwko temu Koło polskie nic nie ma i nikt nie chciałby wziąć na siebie odpowiedzialności, że jest przyczyną zwłoki w uchwaleniu takiej ustawy. Któż jednak ma uchwalić taką ustawę? Oto parlament, w nim zatem powinien się znajdować punkt ciężkości praktycznych prac prawodawczych, komisye mają tylko przygotować materyał do tych prac. A jakże wyglądają stosunki parlamentarne u nas? Oto pięć miesięcy trwa już debata budżetowa, najdroższy czas i najlepsze siły zużywają się na jałowej dyskusyi, a przedłożenia praktyczne, oparte na mowie tronowej, spoczywają w koszu. Tak być dłużej nie może. Wyborcom nic nie zależy na pięknych mowach, ale na dobrych ustawach. Uchwalono już wyjątkowo permanencyę dwóch komisyi, aby pokazać ludności, że przecież prawodawcze prace postępują naprzód, obecnie chcą uchwalić permanencyą trzeciej, a zatem wyjątek ma się stać regułą. Do czegoż to doprowadzi! Chyba do ustalenia dzisiejszych niezdrowych stosunków parlamentarnych, t. j. że praktyczna praca prawodawcza zepchniętą zostanie do komisyi dodatkowych, obradujących po skończeniu sesyi, a zatem nie mających czucia z całością parlamentu, a parlament pozostanie nadal areną popisów oratorskich i walk akademickich. — Owóż do ustalenia takich stosunków, Koło polskie ręki nie przyłoży).

**Londyn** 15 marca. Gladstone ma się lepiej.

**Paryż** 15 marca. W procesie o przekupstwa panamskie przesłuchano wczoraj Constansa jako świadka. Zeznał on, że nigdy nie przedstawiał Carnotowi listy posłów, skompromitowanych w sprawie panamskiej i w ogóle nigdy nawet nie miał takiej listy. Wczoraj ukończono przesłuchanie świadków.

**Budapeszt** 15 marca. W sejmie węgierskim, w toku debaty nad budżetem wyznań, oświadczył sekretarz stanu Berzewiczy, że liberalna polityka kościelna tak dalece opanowała wszystkie umysły, iż żaden rząd nie miałby dziś już siły cofnąć tej kwestyi z porządku dziennego.

**Paryż** 15 marca. Senat obradował wczoraj nad interpelacyą w sprawie zajścia, wywołanego zeznaniami pani Cottu. Po oświadczeniach Loubeta i Ribota, tudzież po zapewnieniu Constansa, że lista 104 przekupionych posłów nigdy nie istniała, przyjął senat 209 głosami przeciw 56 ten sam porządek dzienny, który przedwczoraj izba deputowanych uchwaliła, tj. udzielił rządowi wotum zaufania.

**Opawa** 15 marca. Wczorajsze głosowanie Izby handlowej rozstrzygnęło wybór posła do Rady państwa na korzyść kandydata liberałów niemieckich dr. Demla. Otrzymał on 19 głosów Izby handlowej, kandydat antysemicki zaś dr. Pommer tylko jeden głos. Ogółem zaś otrzymał dr. Demel 649 głosów, a dr. Pommer 626, zatem dr. Demel został wybrany posłem.

**Territet** 15 marca. Wedle ostatnich dyspozycyi, miał Cesarz wyjechać stąd dziś o godzinie 9¼ rano.

**Paryż** 15 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych wywołał Déroulède burzliwą scenę. Użalał się on bowiem na to, że w sprawozdaniu z ostatniego posiedzenia, ogłoszonem w dzienniku urzędowym, nie zamieszczono jego słów „rząd dzisiejszy jest rządem samych łgarzy“. Minister finansów Tirard odpowiedział bardzo ostro Déroulèdowi, który w końcu, wezwany przez prezesa izby, cofnął te słowa. Minister Develle omawiał jeszcze sprawę pani Cottu i Soinoury'ego i na tem skończyło się zajście.

**Wiedeń** 15 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi budżetowej przyrzekł minister Gautsch, że w ciągu jesiennej sesyi Rady państwa wniesie przedłożenie w sprawie budowy jeszcze dwóch instytutów dla fakultetu medycznego we Lwowie, tudzież w sprawie rekonstrukcyi lwowskiego budynku uniwersyteckiego.

**Rzym** 15 marca. Dzienniki donoszą, iż w Entraque zmarł na cholerę robotnik, który tam zeszłego tygodnia przybył z Francyi.

**Barcelona** 15 marca. W fabryce łóżek w San Martino pękła bomba i zabiła jednego robotnika. W mieszkaniu zabitego znaleziono dwie bomby. Wiele osób aresztowano.

**Territet** 15 marca. Cesarz o godzinie 9 m. 15, po serdecznem pożegnaniu się z cesarzową w hotelu, odjechał ztąd. Na dworcu żegnała go z szacunkiem publiczność. Cesarzowa pozostała jeszcze w Territet.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 15 marca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. F. Fruchtmann ze Stryja. A. Noel z Sołoówki. C. Lamprecht z Prus. M. Madurowiczowa z Tarnopola. F. Schoecher ze Stryja. A. Haas z Wiednia. V. Eisenstein z Wiednia. W. Gnoiński z Krasnego. W. Żelechowski z Hrehorowa. E. Wysoczański z Sokala. M. Preuss z Pragi. A. Sachs z Lignicy. Ksiądz J. Kobryn z Oleszyc.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15. Marca godz. 2. min. —.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 347·75 | Gal. oblig. propinacyjne | 96·80 |
| Alpiny | 58·90 | Wied. losy | 178·50 |
| Kredyty węg. | 406·50 | Akcye tyton. | 181·50 |
| Anglobanki | 158·50 | Austr. renta p. | 96·90 |
| Uniony | 257·— | Elbethale | 242·50 |
| Ludwiki | 219·50 | Länderbanki | 245·— |
| Nordbany | 295·25 | Renta zł. węg. | 115·80 |
| Lombardy | 108·25 | Bankvereiny | 125·50 |
| Losy tureckie | 51·— | Węg. renta p. | 95·32 |
| Staatsbahny | 309·25 | Ruble | 127·75 |
| Czerniowieckie | 260 — | | |

Usposobienie silne.

---

Lwów. Z Izby handlowej 14 marca 1893.

| | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| **1. Akcye za sztukę.** | | | | |
| bez wypłaty bieżącego kuponu | | | | |
| bez dywidendy. | | | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 219 | — | 222 | — |
| „ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 259 | — | 262 | — |
| Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a. | 355 | — | — | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 215 | — |
| **Listy zastawne za 100 zł.** | | | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 | 70 | 101 | 40 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 109 | 70 | — | — |
| Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat. | 100 | — | 100 | 70 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 100 | 60 | 101 | 30 |
| Tow. kred. galic. 4% nieokr. | 98 | 30 | 99 | — |
| „ „ „ 4% „ 41½ | 96 | 80 | — | — |
| „ „ „ 4% „ 52 l. | 101 | 10 | 101 | 80 |
| „ „ „ 4% „ 53 | 96 | 50 | — | — |
| **4. Obligi za 100 zł.** | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 105 | — | — | — |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | 96 | 80 | 97 | 50 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 102 | — | — | — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 101 | 80 | — | — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a. | 104 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 4½% | 100 | 70 | 101 | 40 |
| **5. Losy.** | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 24 | — | 26 | — |
| „ „ Stanisławowa | — | — | — | — |
| **6. Monety.** | | | | |
| Dukat holenderski | 5.63 | | 5.73 | |
| Napoleondor | 9.60 | | 9.70 | |
| Półimperyał rosyjski | 9.70 | | —.— | |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.27— | | 1.31— | |
| „ „ papierowy | 1.26¾ | | 1.28¾ | |
| 100 marek niemieckich | 59.— — | | 59·60 | |

11)

# FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Spodziewałam się zbyt wiele może. Zdawało mi się, że arcydzieło Pawła Weroneńczyka powinno było zaćmić blask i urok samej natury. Wyśniony przezemnie obraz był nadziemskiem jakiemś widzeniem pół boskich, pół bohaterskich postaci, tonących w złotych i purpurowych blaskach wschodniego nieba. Rzeczywisty zaś obraz przedstawił się oczom moim okazały i ponuro majestatyczny, ale zczerniały wiekiem i pokryty drobnemi pęknięciami, które na nieśmiertelnem obliczu sztuki rzeźbią jakby siatkę zmarszczek starości. Siwowłosy starzec w powłóczystej szacie, z koroną na czole, stał wpośrodku senatorów i magnatów, z których czterech unosiło po nad głową jego złocisty baldachim. U stóp jego klęczeli posłowie, składając mu kosztowne dary. W głębi widać było kościelne wieżyce i błyszczące kopuły gmachów, przeglądające się w fali morskiej. Całość była wspaniała, ale zimna, nie przemawiała ani do serca, ani do wyobraźni mojej.

Uderzony mojem milczeniem, pan Farguhar zwrócił się do mnie:

— I cóż maleńka, jakże znajdujesz mój obraz?

Milczałam, nie wiedząc co odpowiedzieć.

— Czy wyrównywa twoim oczekiwaniom?

Musiałam zebrać całą moją odwagę, aby mu wyznać prawdę. Zdawał się zawiedziony i niekontent; widocznie spodziewał się czego innego. Zmarszczył nieznacznie brwi, przygryzł usta, spojrzał parę razy to na mnie, to na obraz, potem westchnął niecierpliwie i rzekł głośno:

— Ma się rozumieć, że nie! Powinienem był spodziewać się tego. Zkądże to biedne dziecko miałoby się znać na takich rzeczach! Tipoo, zapuść zasłonę. Przedstawienie zawiodło!...

Pragnęłabym, aby mi pozwolono dłużej popatrzeć na obraz; byłabym nie wiem co dała, aby mi on wytłómaczył treść jego i wykazał techniczne zalety, ale nie śmiałam prosić go o to. Zirytowałam go niechcący; przecenił wartość moją i zawiódł się na mnie. Na tę myśl uczułam, że coś ściska mnie w gardle; nie byłabym zdolna przemówić słowa, gdyby nawet szło o moje życie.

Szczęściem, że on nie zauważył pomięszania mego. Spuszczanie firanki i zasuwanie okiennic pochłonęło całą jego uwagę, poczem odprawił służbę i własnoręcznie zamknąwszy drzwi, schował klucz do kieszeni.

— Chodź, — Barbaro rzekł i poprowadził mnie napowrót drogą, którąśmy przyszli.

Gabinet przeistoczył się zupełnie podczas naszej nieobecności. Ciężkie karmazynowe draperye zasłaniały okna, stół nakryty był do obiadu, lampa rzucała z góry przyćmione światło na pokój, a pomimo gorąca ogień polankowy palił się na kominku, rudemi blaskami ścieląc się na dywanie. Towarzysz mój rzucił się na fotel i drżąc z zimna, pochylił się nad ogniskiem. Zdawał się zatopiony w myślach. Usiadłam na nizkim taborecie, po drugiej stronie kominka i w milczeniu wpatrywałam się w niego. Wiele lat upłynęło od tej pory, a jednak wrażenie, jakiego doznałam w tej chwili, żywo zostało mi w pamięci. Jakże niepodobnym był Hugon Farguhar do wymarzonego przezemnie ideału o rycerskiej postaci, wyzywającem spojrzeniu i bajronowskim kołnierzyku! A jednak... dziwna rzecz! Nie czułam się wcale zawiedzioną! Od dziecka miałam dar instynktownego przeczuwania charakteru osób, z któremi okoliczności mnie zbliżyły; to też miło mi jest wspomnieć, że nawet wtedy już wyżej ceniłam niepospolity rozum i hart duszy, przebijający się na zewnątrz, niż błahe fizyczne zalety.

Hugo Farguhar liczył podówczas zaledwie dwudziesty siódmy rok życia; ale gdy tak siedział posępny i zamyślony, z oczyma utkwionemi w czerwony płomień ogniska i bladem czołem wspartem na dłoni, wydawał się o wiele starszym. Częste zmiany klimatu, obyczajów i pożywienia, przygody na lądzie i morzu, trudy koczowniczego. życia wyryły niezatarte piętno na tej szlachetnej i ogorzałej twarzy.

Jakaś niezwykła potęga myśli i woli wypiętnowana była na tem wyniosłem czole, a siła świadoma siebie i wrodzona godność cechowały każdy ruch jego. Smagły i ciemnowłosy, ogorzały przez wichry i słońce, z bujnym ciemnym zarostem, okalającym dolną część twarzy, Hugon przedstawiał typ męzki i szlachetny. Mężczyzni w ogóle bardziej od kobiet podziwiali jego urodę; te ostatnie jednak upatrywały w jego rysach coś bardziej jeszcze pociągającego od klasycznego piękna. Był to blask umysłowej potęgi, zapalający przelotnym płomieniem czarne źrenice jego, a może też mimowolne zajęcie, jakie zwykł wzbudzać, zawdzięczał on niepospolitemu charakterowi swemu, dźwiękowi głosu i obejściu zdradzającemu śmiałe i awanturnicze życie, trawione żądzą swobody, namiętnością i skrytem cierpieniem.

Ogień trzaskał wesoło na kominku, snopami iskier strzelając dokoła, a towarzysz mój trwał wciąż w milczącej zadumie swojej. Skulona w cieniu, badałam jego oblicze, aż dopóki każdy rys jego nie wyrył mi się w pamięci.

Tak upłynął kwadrans wśród głębokiej ciszy, poczem drzwi cicho zapadły się w tył i Tipoo wszedł, niosąc na tacy małe srebrne półmiski. Pan Farguhar westchnął i po raz pierwszy podniósł oczy.

— Czyżby to już było wpół do ósmej? — spytał znużonym głosem.

— Pięć minut po wpół do ósmej, Sahibie — odparł Tipoo, bacząc na każde skinienie swego pana.

Pan Farguhar przysunął fotel do stołu, a ujrzawszy dwa nakrycia, zapytał:

— Czyż oczekujemy kogo dziś na obiad?

Hindus podniósł czarne jak węgiel oczy swoje na twarz Sahiba, potem znacząco spojrzał w moją stronę. Pan Farguhar obrócił się zdziwiony, uśmiechnął się nieco zakłopotany i rzekł:

— Siadaj, maleńka. Zupa na stole, a ty i ja powinniśmy oboje być głodni.

Usiadłam na wskazanem krześle, nie rzekłszy słowa, ale odrazu straciłam wszelki apetyt. Wszak on zapomniał zupełnie o mnie!

A jednak jakże uprzejmym był podczas całego obiadu! jakże starał się wynagrodzić mi chwilowe roztargnienie swoje! Otrząsnął się z zamyślenia, choć widziałam, że go to kosztowało; rozmawiał ze mną, usiłował pobudzić mnie do śmiechu, kładł mi na talerz najlepsze kawałki i nalegał, abym pokosztowała każdego dania. Wnoszono na stół, jedne po drugich, zupełnie nieznane mi potrawy, a wszystkie wydawały silny, korzenny zapach, nie przypadający mi wcale do smaku. Pierwszy raz usłyszałam tak dziwaczne nazwy, jak: multiga, tawn, pilaw turecki, kawior astrachański, curry i tym podobne.

Uprzątnąwszy mięsa, Tipoo wniósł w maleńkich, serwskich filiżaneczkach czarną, aromatyczną kawę, suszone owoce, słodycze i różne likiery złotawo-rubinowej barwy.

Pan Farguhar, nałożywszy mi na talerz daktyli, migdałów i słodyczy, obrócił fotel s[...] do kominka i namówił mnie, abym to sa[...] uczyniła, poczem zapalił turecki nargil na d[...] gim cybuchu, który, podobny do szmaragdow[...] go, złotem centkowanego węża, wymykał się ze szklanego naczynia postawionego na dy[...] wanie.

— Obawiam się, maleńka, że powróciwsz[...] do domu, nie będziesz zachwalała mojej k[...] chni — rzekł żartobliwie.

Do domu!.. Wyraz ten przywrócił [...] w jednej chwili poczucie rzeczywistości. Ja[...] ów prostak z bajki na jarmarku, pozostawała[...] cały czas w stanie zachwytu i zapomniała[...] zupełnie o domu.

— O Boże! któraż to godzina? — zawołała[...] zrywając się przestraszona.

— Dochodzi dziewiąta na moim zegarku, m[...] leńka.

Słysząc to, położyłam na talerzyku ni[...] kosztowany owoc i zrozpaczona usiadłam nap[...] wrót na miejscu.

— Dziewiąta! a ja wpół do siódmej miała[...] być z powrotem! Cóż teraz będzie? Co pow[...] ciocia? Jakże się odważę pokazać się jej [...] oczy? Czemże usprawiedliwię moje nieposł[...] szeństwo?

Złamanym głosem, w którym czuć by[...] wzbierające łzy, wypowiedziałam obawy mo[...] a pan Farguhar daremnie starał się mn[...] uspokoić.

— Nie bój się, maleńka — rzekł z dobroc[...] pociskając dzwonek. — Odwiozę cię sam do d[...] mu i całą winę przyjmę na siebie. Tipoo! k[...] natychmiast osiodłać Szatana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.